

NASZE ZAMKI



Ryc. 41.

Z Gabinetu Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
KRASNYSTAW.

Zygmunt Vogel.

✓ Dnia 4 marca w niedzielę 1787. ...Lubo droga dla cieplejszego powietrza poczęła się błotem nawozić, grunt jednak dochowany głębiej zamrozem jeszcze twardy dosyć, pospieszną czynił podróż. Przeworność do tego obywatelów, a miejsc tych przez, które Jego Królewska Mość przejeżdżał, dziedziców, nowo zabudowanemi mostami i groblami, doły wylewom wodnym podległe, i dla ścisłu śniegów do przeprawy trudne, ułatwiła. W Piaskach dzierzawcy dobr tamecznych JPanowie *Trzecińscy*, witali Najjaśniejszego Pana w austeryi, zkąd przybyliśmy do Krasnegostawu o samej godzinie 2giej z południa; przyimowali w zamku Najjaśniejszego Pana na czele licznych obywatelów ziemi Chełmskiej, JPanowie *Poletyło* Kasztelan, *Kicki* Starosta teraźniejszy, i *Stamirowski*, przeszły Starosta tego powiatu. Zamek ten starożytny w całości swojej utrzymywany zawsze, i no-

(Z Dyaryusza Podróży Stanisława Augusta Króla na Ukrainę, w r. 1787, przez Adama Naruszewicza B.S. w Warszawie 1805 str. 161 – 163).

wemi murami powiększony, dostatecznym był do wygody Jego Królewskiej Mości, i obiął wszystkich domowników i sług...

...Dnia 5 marca w poniedziałek. ...Zaraz potym wyjechał z zamku Najjaśniejszy Pan i naprzód udał się do kościoła niegdyś Jezuickiego, a teraz katedralnego, przed którego drzwiami przyjętym był od JXiądza *Kochanowskiego*, Suffragana tamecznego, i całej kapituły: zaprowadzony przed wielki ołtarz, nagotowane do słuchania mszy świętej zastąpił miejsce. Przedemszą miał mowę wspomniany JXiądz Suffragan, i łaskawą na nią odebrał odpowiedź: po mszy zaś po rozdanej ubogim jałmużnie i oglądanym godnym widzenia dla wnętrzej struktury kościoła, szedł do kolegium odwiedzić JWielmożnych *Zamoyskich*: z tamąd w dalszą udał się podróż...

Krajoznawca czy turysta, podróżujący po Francji lub Niemczech, dostaje do ręki katalog z wykazem książek, które pozwalają mu lepiej, wszechstronniej poznać kraj zwiedzany. Nie tylko jako całość, ale i w najistotniejszych przejawach odrębności krajobrazowych i regionalnych. Przewodnik bibliograficzny, wydany przez francuską centralę księgarską p.t. »Le Voyage en France ou les livres necessaires pour connaitre notre pays« wśród literatury turystyczno-krajoznawczej notuje wszędzie utwory literackie, jako lekturę, prowadzącą do najgłębszego życia się ze środowiskiem, krajobrazem i prowincją poznana. W północnej Pikardji, w Boulogne-sur Mer, R. Bazin'a »Gingolph l'abandonné«, w Normandji katedrze w Rouen, arrasom-gobelinom z Bayeux towarzyszą: Flaubert i Barbey d'Aureville, w Bretanji: P. Loti i Le Goffic, w Gaskonji (Landes, Bordelais) zyskujący zasłużoną, a coraz większą popularność u nas: F. Mauriac, w Prowancji Al. Daudet, Mistral; katedrze w Chatres: Huysmans, a wszędzie niemal Balzac.

Znawstwo współżycia literatury i plastyki z prowincją, krajobrazem i środowiskiem we Francji rozpowszechnił regionalizm. Przywódca ruchu, prowansalczyk Ch. Brun w r. 1907 wydał książeczkę p.t. »Les Littératures provinciales«, a wraz z nim P. de Beaurepaire-Froment dał zarys geografji literackiej Francji. Po nich bretończyk Ch. Le Goffic zainteresował się bliżej tą sprawą. (»La Littérature régionaliste«, 1925). Niemcy, oczywiście, uczynili to samo na jeszcze szerszą skalę. »Landschaftsromane« przytłaczają swoją ilością, kosztem prawdopodobnie jakości; ma jednak Lubeka »Buddenbrooków« T. Manna... Dawną przedewszystkiem geografję literacką udostępnił prof. K. Ludwig na mapie, wydanej przez G. Freytaga i Berndta w Wiedniu, p.t.: »Heimatskarte der deutschen Literatur mit Orts-und Namenverzeichnis«, a na tak modnej dzisiaj rasowej podstawie oparta, jeszcze w latach 1912—8, ukazała się geograficzno-literacka historia literatury niemieckiej Nadler'a: »Literaturgeschichte d. deutschen Stämme und Landschaften«.

W ciekawy sposób zagadnienie współżycia literatury i krajoznawstwa rozwinęło się w tak

mocno ożywionym ruchu krajoznawczym na terenie Z. S. R. R.

Rząd Z. S. R. R. zaprzął wszystkie organizacje naukowe, społeczne i t. p. do realizowania na każdym odcinku życia zbiorowego naczelných zadań programu polityczno-gospodarczego państwa. Organizacje krajoznawcze były nastawione na konkretne zagadnienia gospodarcze w danym kraju, regionie i t. d. Kwestje kulturalno-obyczajowe zeszły na plan dalszy. Jedynie na obszarach nierosyjskich, znana sowiecka polityka mniejszościowa podtrzymywała zainteresowania dla spraw kulturalnych w ruchu krajoznawczym. Te same zadania realizować miała bujnie rozwijająca się literatura, otoczona specjalną pomocą i opieką. Literaci, pochodzący z szerokich sfer proletariackich, a zwłaszcza spośród do życia kulturalnego powoływanych nowych narodów, na szeroką skalę uprawiali i uprawiają tematykę krajoznawczą. Gorkij, pisząc o tej literaturze, stwierdza, że zaciąg literackiej topografji sowieckiej znakomicie przekroczył tradycję rosyjskich klasyków literatury, których topografja literacka ogarniała przedewszystkiem równinę środkowo-rosyjską. Pomiedzy ruchem krajoznawczym a literaturą w Z. S. R. R. łączności jednak organizacyjnej czy innej zgoła nie było. I do tej łączności krajoznawcy rosyjscy dzisiaj głośno nawiązują. (E. Leitnekker: »Krajoznawstwo i literatura piękna« w Nr 6 z r. 1933 czasopisma: »Sowietskoje krajewiedienie«). Zwłaszcza uważa się za rzecz dużej doniosłości współdziałanie ruchu literackiego z krajoznawczym wśród 190 »nacionalności i narodowości, tworzących Z. S. R. R.«. A. M. Gorkij wysunął dwa naczelné tematy, które mają ogarnąć prace krajoznawców i literatów: »Historja wojen domowych« i »Historja zakładów przemysłowych i fabryk«. Do tego dodaje się szereg tematów szczegółowych w związku z prasą prowincjonalną, potrzebami szkolnictwa, muzealnictwa, bibliotekarstwa, archiwistyki, bibliografji, pracy badawczo-naukowej, turystyki i t. d. Interesująco, choć nieco mglisto, podjął zmarły niedawno poeta A. Bielyj sprawę podniesienia wartości estetyczno-literackich tematyki krajoznawczej. (»Kultura szkicu krajoznawczego«

w czasopiśmie »Nowy mir«, 1933), wywołując dyskusję na razie wśród krajoznawców.

U nas zagadnienia geograficzno-literackie zainteresowały przede wszystkim Bronisława Chlebowskiego w »Zadaniu historii literatury polskiej wobec etnograficznych, politycznych i umysłowych czynników jej dziejowego rozwoju« (1884), gdzie rozstrzygał zbyt dogmatyczną teorię w duchu H. Taine'a. Najdosadniej konieczność związku literatury z krajoznawstwem uzasadniał Stefan Żeromski w »Snobizmie i postępie«, dając sam świetne po temu przykłady w »Wietrze od morza«, »Międzymorzu«, »Puszczy Jodłowej«... Niedawno poruszył temat geografii kultury polskiej dr Roman Pollak na łamach »Kurjera Poznańskiego«, sekundowali mu: prof. Stanisław Cywiński z Wilna, Zygmunt Wasilewski i inni. Ukazała się niedostępna ogóło-

wi mapa geografii kultury polskiej w XIX w. inż. K. Pruszyńskiego, a w r. ub. redakcja »Wici Wielkopolskich« wydała oddzielnie »Geografję talentów Wielkopolskich« Al. Szyperskiego.

Pomiędzy naszym krajoznawstwem a literaturą i krytyką literacką ściślejsza zawarta spójnia przez Stefana Żeromskiego, przez świetne studia Wacława Borowego o »Wiśle w literaturze polskiej« i »Nowogródczyźnie mickiewiczowskiej« (przedrukowane w tomie: »Kamienne rękawiczki« 1932), wzmocniona i rozwinięta, utorować może drogę do wejścia w świat twórczości literackiej talentom ze środowisk pracy fizycznej, nieposiadającym rodzinnych tradycji kulturalnych, a może również doprowadzić i do zgodnego, a wzmoczonego współżycia kulturalnego z ludnością niepolską Rzeczypospolitej.

ALEKSANDER PATKOWSKI

POLESIE J. WEYSSENHOFFA

W każdym konsulacie Rzeczypospolitej uderzają interesanta barwne afisze, zachwalające cudzoziemcom »La Pologne, pays des chasses«. Odnosi się to — oprócz Białowieży — przede wszystkim do lasów poleskich. Od kilku lat czytamy w prasie coraz nowe plotki o Polesiu: że znaleziono tam złoto, że na jego obszarze ma się przeprowadzić ogromne meljoracje, że ma ono być na wielką skalę skolonizowane i t. d. Wogóle zainteresowanie Polesiem jest coraz żywsze, zarówno w opinii publicznej, jak w nauce i studjach regionalnych (np. W. Mondalski, »Polesie«. Część I. Brześć n/Bugiem 1927 i K. Moszyński, »Polesie wschodnie«. Warszawa 1928).

W literaturze zasłynęło Polesie nie od dziś. Opisywał je nastrojowo Syrokomla w »Ułacie«, a złośliwie Wincenty Pol w »Pieśni o ziemi naszej«. Wszakże i Pola ujął swoisty urok powodzi poleskiej, to też w »Północnym wschodzie Europy« (Cz. III, rozdz. »Na jeziorach«¹) przedstawił on z pewnym upodobaniem kraj i ludzi. Rozsławiła Polesie, uczyniła je znanem i miłem całej Polsce powieść Józefa Weysenhoffa, p. t. »Puszcza«. Znacznie później pojawiły się nowele Juljana Ejsmonda »W puszczy«

i »Lato leśnych ludzi« Marji Rodziewiczówny, przepojone czarem pierwotnej przyrody poleskiej.

»Puszcza« była drukowana w 1913 roku w odciinkach kilku gazet; w książce ukazała się już podczas wojny europejskiej. Po wojnie wydał ją Instytut »Biblioteka Polska«, a w roku 1930 firma Gebethner i Wolff ponowiła edycję, ozdabiając ją dziesięcioma pięknymi ilustracjami Kamila Mackiewicza, z których trzy reproduujemy w obecnym artykule.

Weysenhoff opisał Polesie w sposób sobie właściwy: ziemiańsko-myśliwski. Wynikła stąd pewna jednostronność w wyborze przedmiotów deskrypcji i w metodzie ich obrazowania, ale wynikała też jednolitość punktu widzenia i jedność nastroju. Skupienie uwagi na życiu dworsko-leśnem pozwoliło zgłębić temat, którego opracowanie sięga poza tradycyjne ramy gawędy szlacheckiej. Wprawdzie autor nie stworzył koncepcji tak oryginalnej, jak w »Sobolu i pannie«, który co do gatunku literackiego jest poematem dyskrypcyjnym, jednakże i »Puszcza«, choć ujęta w formę regularnej powieści, ma poniekąd zakrój poematowy dzięki symbolicznej roli przyrody. Bardzo to znamienne dla Weysenhoffa, upartego realisty, że w przedstawianiu natury nie całkiem wystarcza mu metoda realistyczna, że nieraz musi sięgnąć po

¹ Pol, »Dzieła prozą«. T. II. Lwów 1876, s. 347 i nast.



BURZA NA KNIAZIU.

(Z wyd. »Puszczy«
J. Weysenhoffa.
Gebethner i Wolff.
Warszawa 1930).

fantazyjną personifikację lub sygestywny symbol. W świecie ludzkim ekskursy takie nie udają się autorowi, dowodem błada postać Wojciecha Piasta w »Hetmanach«, natomiast z fantastyką przyrody, wpływającej dobroczynnie na ludzi, poczyną sobie Weysenhoff swobodnie i szczerze, bez sztucznego wysilenia.

Dla krajoznawcy, podobnie zresztą jak i dla literata i estetyka, interesujący jest stosunek rzeczywistości do fikcji artystycznej, stosunek kraju, widzianego oczyma geografa i miłośnika, do pejzażów przetworzonych przez artystę. Analizując żywioł natury w »Puszczy« (przy pisaniu rozprawy pt. »Józef Weysenhoff, poeta przyrody« Lwów 1930), starałem się zbadać tę kwestję o ile możliwości dokładnie. Z mapą i Słownikiem Geograficznym w rękę śledziłem akcję romansu, a choć posługiwałem się też komentarzem samego autora, zawartym w dziełku »Mój pamiętnik literacki« (Poznań 1925, s. 87—96), nie łatwo było umiejscowić wszystkie momenty opowieści.

Wobec autentyczności topografii w »Sobolu i pannie«, gdzie nazwy miejscowości są prawdziwe od wsi Jużynty, dziedzictwa Weysenhoffów począwszy, nasuwało się pytanie: jaki jest podkład realny terenu akcji i obrazów w »Puszczy«. W latach 1927 — 1929 prowadziłem z Weysenhoffem żywą korespondencję, nawiązałem z nim również kontakt osobisty. Z otrzymanych wyjaśnień skorzystałem części w cytowanej rozprawie. Nie wszystko jednak dało się tam powiedzieć, tembardziej, że wówczas nie chciałem przytaczać wyjątków z listów autora.

Na różne pytania i domysły odpowiadał Weysenhoff z wyszukaną uprzejmością i bardzo skrupulatnie. W liście z dn. 28 stycznia 1927 dawał mi informacje ogólne: »...w ciągu życia poznałem b. duży szereg osad wiejskich na ziemiach Rzeczypospolitej: na Litwie kowieńskiej, w Mińszczyźnie, Mohilewskiej, Grodzieńskiej—mniej na Rusi polskiej (jednak trochę na Wołyniu i Podolu); znam też przy-

rodę wiejską całego mniej więcej b. Królestwa, części Wielkopolski i Pomorza, mniej znowu dawnej Galicji. — Wyznaję ze wstydem, że nie znam zbliska Karpat ani Podkarpacia! Niechże Pan będzie łaskaw tego wyznania w swem studjum »nie« użytkować!« (Później autor przestał nalegać na to niewinne zatajenie). Wprost do Polesia i »Puszczy« odnosi się część listu z dn. 28 maja 1927: »Jeżeli chodzi o wzór krajobrazów, to są one z powiatu mozyrskiego (»nie« bobrujskiego), robione przeważnie ze wspomnień Bryniowa i Dereszewicz. Topografia nie jest tu ściśle odpowiednia rzeczywistej. Najprzód nazwy: Turowicze i Kurenicze są »wymyślane«¹ w stylu nazw tamtejszych. Te osady leżą (w wyobraźni) obie nad rzeką Ptyczą, nieopodal od jej ujścia do Prypeci. Osowa (Justyna Sasa) ma nazwę istniejącą w punkcie mi potrzebnym nad jeziorem Kniazim, — ale nigdy w prawdziwej Osowie nie byłem, urządziłem ją sobie dla swoich celów. Co zaś do Kniazia, to choć widziałem go tylko z brzegu, mam duże doświadczenie wielkich jezior i byłem w burzach dla drobnych łodzi niebezpiecznych«. Ostatnia informacja jest odpowiedzią na moje pytanie zadane spowodu wspaniałego opisu burzy na Kniaziu, który omal nie pochłonął bohaterów romansu (»Puszcza«, rozdz. XIII).

Osoby »Puszczy« nazywają się prawdziwie: »Nazwiska szlachty Kotowicz, Olesza, Sas (Charewicz) są autentyczne, miejscowe (mińskie), imiona i nazwiska włościan itp. Moroz, Szlaha, Halimon, Babaryka, Muraszko, Bojko etc. etc. są również zebrane na miejscu« (list z dn. 30 października 1928). Prawdziwe miejscowości i nazwiska wymienia ubocznie Moroz w rozdz. IV, wyliczając bliższych i dalszych sąsiadów Turowicz: Radziwiłłów z Dawidgródka i Nieświeża, Horwatów z Narowli i Chabna, Wańkiewiczów, Kieniewiczów, Bykowskich, Weysenhoffów z Russakowicz, Czapskich ze Stańkowa i t. d. Podobnej metody użył autor w »Sobolu i pannie«, rozdz. III, w opisie »Walnej obławy«, na którą zjechała szlachta z okolicy. Tą drogą pisarz osiąga, oprócz celu historyczno-etnograficznego, efekt konkretności, budząc w czytelniku zaufanie do prawdy, zde-

formowanej tylko o tyle, by uczynić zadość wymaganiom estetycznym.

Zajrzyjmy w głąb kraju, na którego tło rzuca Weysenhoff akcję »Puszczy«:

»Na błądy jeszcze kobierzec runi żytniej sykowna dąbrowa wystawiła pikietem dęby co najtęższe, nieszumne, radujące oczy doskonałością swych rozgałęzień. A przez pnie ich rzadko rozstawione, za polem, połyskiwała płynna wstęga Ptyczy, nabrzmiałej wiosną, bujnej kochanicy kraju. Sięgał aż do dworu bachiczny zapach jej fal rozhulanych; ona jedyna żyła tu dzisiaj w powietrzu nieruchomem, w krajinie próżnej ludzi, wśród milczenia zwierząt zacajonych lub zaspanych po jej brzegach leśnitych... Niebo miedziane za żywopłotem lasów zwiastowało bliski zachód. Chłód się zaostrzył, zatęskniła się kraina. Gdziekolwiek spojrzeć—za rzeką i za osadą dworską—taką maleńką — od krańca do krańca widnokregu świat był zamknięty murem lasów«.

Na takie opisy zdobywa się tylko wytrawny pejzażysta. Bo czego tu niema? Ścisłość obserwacji w zaznaczeniu barw lokalnych (żyto kielkujące, niebo zachodnie) i rzeźbiarska wrażliwość na formę (kształty dębów, linja horyzontu); precyzja w rysunku perspektywy, widzianej od dworu po rzekę, i później, z nad brzegu Ptyczy rzut oka dookoły; zmiany temperatury wiosennego popołudnia, nastrójświeżości i pustki, a przedewszystkiem sugestia dziczy wodnej, wrącej potęgą ruchu.

Autor przedstawia Polesie w odmianach czterech pór roku. Akcja snuje się na tle obrazów budzącej się wiosny, przepychu zieleni letniej, kolorów i tęsknot jesiennych i patosu zimy. Poszczególne elementy przyrody: lasy odwieczne, wody przeobfite, zwierzynę—od lisa do rysia i łosia — wyobrażono w powieści z najsubtelniejszym wyczuciem i z malarską (o ile można malować słowem) plastyką. Weysenhoff umie również spostrzegawczo patrzeć na puszcę z zewnątrz, jak i przenikać w jej dziewicze, głuche ostępy, rysiom tylko znane i swojskie, dla człowieka trochę groźne i egzotyczne:

»W samym ośrodku puszczy turowickiej panował skwar nieprzewiany nawet przez burze, które przechodziły nad nią gęsto w tym roku, zgromiły niejedną szumny hełm sosny, pozwalając kłodę na mszyste dno zielonej otchłani.

¹ Wszystkie podkreślenia w tekstach listów pochodzą od ich autora.



JANKO SZLAHA

(Z wyd. »Puszczy«
J. Weysenhoffa.
Gebethner i Wolff.
Warszawa 1930).

Wichry nie przewiały wnętrza gęstwiny, strzeżonej przez stutysięczne kadry pni potężnych i niskie podszewki liściaste; dyszał tu upał zgęszczony woniami i ciszą».

Jednym z wynalazków artystycznych Weysenhoffa jest częste opisywanie nocy w głębinach leśnych. Spotykamy się z tem w »Sobolu i panie«, a także w »Puszczy«. Autor wprowadza całą skalę efektów światłocieniowych i nastrojowych. Oto myśliwi jadą kałamaszką, świecąc sobie kagańcem na leśnej, karkołomnej dróżce, która wydaje się tylko krętym tunelem, przebitym wśród nieprzejrzanej gęstwiny przemyśłem grubego zwierza:

»...ciemność zwarła się i przystąpiła bliżej do drogi. W ruchomej sferze zadymionego światła błyskały różowe pnie bliższych sosen, albo w przestrzeni, zaledwie na sążeń prześwietlonej, występowały wielkie, ciężkie plamy — drzewa, czy słupy dymu? — i mijały, aby zlać się znowu w gęstwę ogarniającą ze wszech stron, w której tylko wyobraźnia torowała sobie tysiączne uj-

ścia wgląd i wdał. Ustał wśród puszczy wszelki powiew, mgła, nasycona żywiczną wonią, wydawała się teraz letnią i poila pierś dobrobytem».

Wielką ozdobą opisów lasu i polowań są portrety zwierząt, szkicowane przez Weysenhoffa ze znawstwem myśliwego i ze smakiem estety w doborze porównań i metafor. Za przykład niech posłuży obraz łosia, który w czasie rui »huczmem stękanem« napełnia bagniste ostrowy, ocienione bujną olszyną:

»Zwabiony łoś odpowiedział i darł się ku mniemanemu rywalowi coraz śmielej, coraz wścieklej — aż przez zadziergane zielenią przyziemne słoje lasu zaświeciły krzyżowe, poczwórne błyski — białe portki łosia... z zamgłonego obszaru wynurzyła się na sztych największa kłoda żywego cielska, jaką człek widywał kiedy w puszczy—rudy łeb łosia. Przykłusował bliżej jeszcze o kilkanaście białych błysków—znów przystanął, widoczny już cały z kryjówek. Rozglądał się, ważąc na łbie swe



NA GLUSZCĄ. ✓

(Z wyd. »Puszczy«
J. Weysenhoffa.
Gebethner i Wolff.
Warszawa 1930).

ostro rozwidlone łopaty, owite zielenią, weselne i bojowe. Gdzie jesteś zdrajco?—szukał i wyzywał drugiego samca«.

Podobnie i innych mieszkańców kniei chwytła Weysenhoff w charakterystycznym ruchu i geście, kolorze lub kształcie. Najobszerniej opisał głuszce, ich »pieśń« przedziwną, jakby hymn na cześć życia puszczańskiego, a w końcu duszę strzelca, Moroza, w głuszcę osadził. Autor powraca parokrotnie do polowania na głuszce, odtwarzając zapomocą porównań i onomatopei całą gamę wrażeń słuchowych »grającego« ptaka. Umierającemu Morozowi pieśń głuszca składa się w harmonję naśladowczą o mistycznej treści: »Tak — tak — na wiek, na wiek — zamieszkaś w uroczyszczu Moroziszczu«. Baśń o tem, że niektóre dusze, po opuszczeniu ciał ludzkich, przechodzą w głuszcę i odzywają się w ich grze wiosennej sływał Weysenhoff od myśliwych i leśników. »Nie zdarzyło mi się spotkać—dodaje—nikogo, mówiącego o tem z wiarą i przekonaniem — raczej jako o poetycznym zabobonie, który mi się

bardzo podobał. Użyłem go też do obrazu szczęśliwej śmierci człowieka żytego przez cały bieg swego żywota z przyrodą dziką, którą tak miłuje, że i w pośmiertnym istnieniu pragnie być częścią żyjącą tejże przyrody. Wątpię, żeby to wierzenie(?) miało co wspólnego z metempsychozą a tembardziej z palinogenezą. Jest to raczej wymysł poetyczny, stworzony dla oddania czaru wiosennej pieśni głuszca, która, choć sama przez się dosyć głucha i niemelodyjna, przejmując całym rojem dźwięczących pocuć, uczuć i myśli. Nie może to być — wywnioskował sobie niejeden słuchacz—żeby śpiew ptaka mógł być tak wyrazisty? Chyba gada w ptaku ludzka dusza?—Wyobrażam sobie, że tym porządkiem myślenia powstała legenda, rozpowszechniona na Polesiu białoruskiem« (list z 28 maja 1927). Ta racjonalistyczna interpretacja niekoniecznie nas przekonywa, ale jest znamieną dla umysłowości autora.

W powieściach Weysenhoffa znajdujemy częste, ulubione w literaturze polskiej pochwały

szczęśliwości wiejskiej, którą autor przeciwstawia zgiełkowi wielkomiejskiemu. Twórcza automatyczność wsi, jej kojący spokój i dobrobyt fizyczny pociąga autora żywo i dyktuje mu krytykę błahej gorączki miasta. Żaden urbanista nie zgodziłby się oczywiście na taką ocenę. I u Weysenhoffa jest ona zastanawiająca, skoro uwzględnimy jego dzieła wcześniejsze, jak »Podfilipski«, »Sprawa Dołęgi«, »Syn marnotrawny«, pełne zainteresowań wielkoświatowych. Utwory o charakterze wiejskim pisał Weysenhoff w latach 1908—1914, mając już pod pięćdziesiątkę.¹ Fakt ten wiele tłumaczy. Przesyt kulturą miejską, powrotna fala wspomnień młodości, pragnienie spokoju i ciszy — oto prawdopodobne, odległe przyczyny entuzjazmu dla życia wiejskiego a po części także źródło ożywczej mocy, w którą autor wyposaża przyrodę. Wszystko to wyczuwa się z kart »Puszczy« wcale wyraźnie. Uduchowiona rola puszczy poleskiej, hoduującej w swym zasięgu szlacheckich ludzi i uzdrawiającej fizycznie i moralnie bohatera powieści, wyniszczonego lekkomyślnym życiem zagranicą, kryje sens symboliczny i rozmach społecznikowskich aspiracji autora. Rezultat artystyczny jest szczęśliwy, gdyż Weysenhoff umiejętnie i naturalnie spoił tendencję-symbol z całokształtem tworzywa romansu. Nadanie motywowi puszczy przeważnej doniosłości nie zaszkodziło kompozycji ani prawdzie psychologicznej dzieła—raczej spotęgowało jego dynamikę i polot nastrojowy. W innych utworach, w »Unji«, w »Gromadzie« wplatanie tendencji społecznej nie powiodło się równie dobrze, jak w »Puszczy«.

Pomimo sympatii dla natury pierwotnej i niechęci do materialistycznej cywilizacji przemysłowej, Weysenhoff rozumie konieczność budowania nowych ośrodków kultury, byle umiano je pogodzić z estetyką krajobrazu, byle

¹ J. Weysenhoff urodził się w r. 1860.

nie niszczone zupełnie piękna przyrody. Bohater »Puszczy« staje się nie tylko miłośnikiem i obrońcą dziedzicznych lasów, lecz także ich cywilizatorem.

Uprzemysłowienie regionów opisywanych przez Weysenhoffa, Litwy i Polesia, postępuje szybko, to też wkrótce dzieła jego będą jedynie pamiątką artystyczną ludzi i obrazów niepodobnych do rzeczywistości. Stało się to już na Litwie kowieńskiej, jak zapewnia poeta Kazys Binkis w artykule »My i wy«, drukowanym w »litewskim« numerze »Wiadomości literackich« z 25 marca 1934 r. Binkis wyraża się z ironią o Weysenhoffie i Nowaczyńskim, zarzucając im, że przedstawiają Litwę i Litwinów w sposób anachroniczny. Coprawda Binkis twierdzi, że nie tylko sąsiedzi, ale i starsze pokolenie Litwinów nie zna już swego kraju. Unowocześnienie Litwy zaszło tak daleko, że np. sławnych puszczy litewskich mniej jest w Litwie niż w Polsce. Te, bardzo ciekawe informacje, radby nie jeden Polak stwierdzić własnymi oczami...

Podobnie, jak z Litwą kowieńską, zaczyna się dzieć z Wileńszczyzną a może wkrótce i z Polesiem. Powiat mozyrski, teren akcji w »Puszczy«, odpadł od Rzeczypospolitej, ale pozostała w jej obrębie reszta krainy nie uniknie zapewne ekspansji cywilizacyjnej społeczeństwa. Próżną rzeczą byłoby narzekać z tego powodu. Najbardziej liryczne żale entuzjastów pierwotności wiejskiej, jak np. znakomitego fotografa Jana Bułhaka, niewiele pomogą; przyczynią się chyba do ograniczenia zbytniej dewastacji krajobrazu.

Wobec zmian dokonanych i tych, które niewątpliwie zajdą w przyszłości, zasługa Weysenhoffa-regjonalisty jest podwójna: stworzył on prawdę artystyczną, mającą zawsze swoją wymowę, bez względu na układ stosunków realnych, oraz utrwalił wizerunek kraju i ludzi w momencie historycznym, zamkniętym lawiną wielkiej wojny. MIECZYSLAW PISZCZKOWSKI

✓ NAROCZ I OKOLICE

Gdy nagle przed nami, wędrowcami, rozstrzęsionymi pięciogodzinną jazdą w zakurzonem pudle autobudy, wyłoniła się ogromna tafla

jeziora w królewskiej purpurze zachodzącego słońca, wydaliśmy okrzyk zdumienia i zachwytu. Zanadto był ostrym bowiem kontrast po-

między lichą autobudą, nieudolnym dziełem rąk ludzkich, a wspaniałym tworem przyrody; pomiędzy ubóstwem sosnowego na piaskach zagajnika, a bogactwem barw jeziora o zachodzie!

Okrażaliśmy jezioro, a barwy tymczasem mieniły się wszystkimi odcieniami tęczy: tu tężały, tam pierzchły, ówdzie zapalały się i gasły... wreszcie spopielaly. A gdyśmy stanęli o zmroku przed schroniskiem, poczęły podmuchy wietrzyka nocnego wzdymać fale, pluskiem swym kołyszące nas do snu po dalekiej podróży.

Wspomniane wyżej schronisko leży wśród pięknego boru sosnowego, nad samym jez. Narocz, a w sąsiedztwie jezior Miastra i Bladego. Zostało ono zbudowane przez T-wo Miłośników Narocza w latach 1929 i 1930, a w dniu 24 czerwca 1930 r. poświęcone i otwarte w obecności P. Prezydenta Rzplitej. Jest to stylowy budynek drewniany dwupiętrowy z wieżą, przysposobiony zarówno do parodniowego pobytu turystów, jak też i do dłuższego wypoczynku letników. Dojeżdża się do schroniska: (1) albo z Wilna wspomnianym autobusem 125 klm., przeciętnie 6 godzin jazdy; (2) albo z Postaw prywatnym samochodem względnie końmi — 36 klm.; (3) albo z Kobylnika końmi lub łodzią — ok. 18 klm.

Schronisko leży na wschód od Wilna, na szerokości geograficznej $54^{\circ} 51'$ i na wysokości 168 m. nad poziomem morza Bałtyckiego: Średnia temp. lipca wynosi tu $+17,5^{\circ} \text{C}$, podczas gdy w Warszawie $+18,5^{\circ} \text{C}$; jest ona zatem tylko o 1°C . niższa od Warszawy, przytem niema tu zimnych ranków i wieczorów, a to ze względu na ogromne jeziora i lasy, łagodzące wahania temperatury w ciągu doby. Grunt piaszczysty chciwie wchłania ewentualny nadmiar opadów atmosferycznych. Schronisko więc można nazwać wybora stacją klimatyczną.

Z tarasu schroniska (a jeszcze lepiej z wieży) roztacza się rozległy widok na jezioro w kierunku północno-zachodnim. W dni pogodne ledwie mający brzeg przeciwległy, oddalony o 13 klm.; ale przy cokolwiek wilgotnym stanie atmosfery — nawet nie mający... Nic dziwnego, bo wszak jezioro Narocz jest największym w Polsce: ma ono 80,5 klm.² powierzchni, a 34,5 m. max. głębokości. Wyso-

kość poziomu jego nad poziomem Bałtyku = 165 m. Od północy zamyka jezioro potężna morena czołowa, o wysokości 225 m. nad Bałtykiem, czyli o 60 m. nad Naroczem. Od południo-zachodu i południo-wschodu brzegi są znacznie niższe. Na wschód od Narocza leży jezioro Miastro, a za niem Batoryno. Woda w nich ulega powolnej zmianie w ten sposób, że z Batoryna przepływa krótkim kanałem naturalnym (niejako cieśniną jeziorną) od Miastra, z Miastra zaś jeszcze krótszym kanałem (t.zw. Skemą) do Narocza, z którego wypływa rzeczka Naroczanka, prawy dopływ rzeki Wilji.

Zatem wszystkie trzy wspomniane jeziora leżą w dorzeczu Niemna. Ale już z moreny czołowej od północy Narocza widzimy długi łańcuch pagórków, równoległy mniej więcej do brzegu jeziora; najwyższym ogniwem łańcucha jest właśnie owa morena, nasz punkt obserwacyjny. Otóż cały ten łańcuch o kierunku NWW-SOO jest drobną częścią składową działu wód Niemna i Dźwiny Zach. Jezioro Miadzioł leży już w dorzeczu Dźwiny; wypływa z niego rzeka Miadziołka, prawy dopływ Dżisny, wpadającej pod miastem Dżisną z lewej strony do Dźwiny.

Trudno opisać prozą piękno jezior Wileńszczyzny. Naogół, przez pierwsze trzy tygodnie mego pobytu były one spokojne, szczególnie rano; natomiast w ciągu dwu następnych zdarzały się dni złego humoru jezior, a niekiedy i burze; wtedy fale Narocza już o pół kilometra od brzegu dochodziły do wysokości metra, na środku zaś jeziora zapewne były jeszcze wyższe. W czasie burzy spienione grzywy bałwanów dobiegają brzegu, a jeśli zdarzy im się obić o wielkie głązy narzutowe, wtedy huczą, niczem ich pobratymcy morscy. Miejscami, na jakie 100 m. od brzegu, spotykamy równoległe do brzegu pasy sitowia lub trzcin; trochę to osłabia złudzenie, że ma się morze przed sobą. Jednak są w Naroczach liczne partje nadbrzeżne, niczem niezarośnięte; gdy stanąć tam na samym brzegu, nie widać brzegu przeciwległego.

Pomimo ogromu Narocza wolę jednak Miadzioł, to najpiękniejsze z okolicznych jezior. Urok jego potęguje niezwykle kręta linja brzegów, tworzących śmiałe półwyspy i zaciszne zatoki; na jeziorze rozsiane są liczne wyspy



Fot. L. Wysocki.
Wilno.

MOST NA PRZEPLYWIE Z JEZ. MIASTRA DO JEZ. NAROCZ.

▼

(3 duże i 7 małych); na największej z nich stał pono jeszcze w XVIII w. katolicki klasztor żeński.

Piękno tej okolicy stanowią nie tylko jeziora, lecz i roślinność wokoło nich. Jak nadmieniałem, schronisko stoi w borze sosnowym. Bór ten, suchy nie tylko wokoło schroniska, lecz i w 90% swego obszaru, ma jednak i części bagniste, przeważnie w pobliżu licznych jeziorek leśnych. Bagna te zwykle porośnięte są chorowitemi sosenkami i brzoškami. Za podszycie służy jałowiec i wrzos na gruncie suchym, widłak (*lycopodium*) na średnim, a »bagnoc« (*ledum palustre*) na mokrym. Mech w kilkunastu gatunkach krzewi się tu wszędzie w wielkiej obfitości. Z wyjątkiem suchych wydm piaszczystych rosną po lasach masowo czerwone borówki (brusznice), miejscami czarne jagody (czernice).

Na zachód od Narocza rosną również lasy sosnowe, miejscami z domieszką brzoż i świerków; te ostatnie lubią grunt urodzajniejszy, gliniasty.

Zupełnie inny las rośnie na stoku północnym moreny czołowej, t.j. na południowym brzegu jez. Madzioł. Przeważają tam bujne drzewa liściaste: dęby, brzozy i osiki, a w licznych tu kotlinach bez odpływu wód—olchy i wierzby. Sosny i świerki (w ilości ok. 10% drzewo-

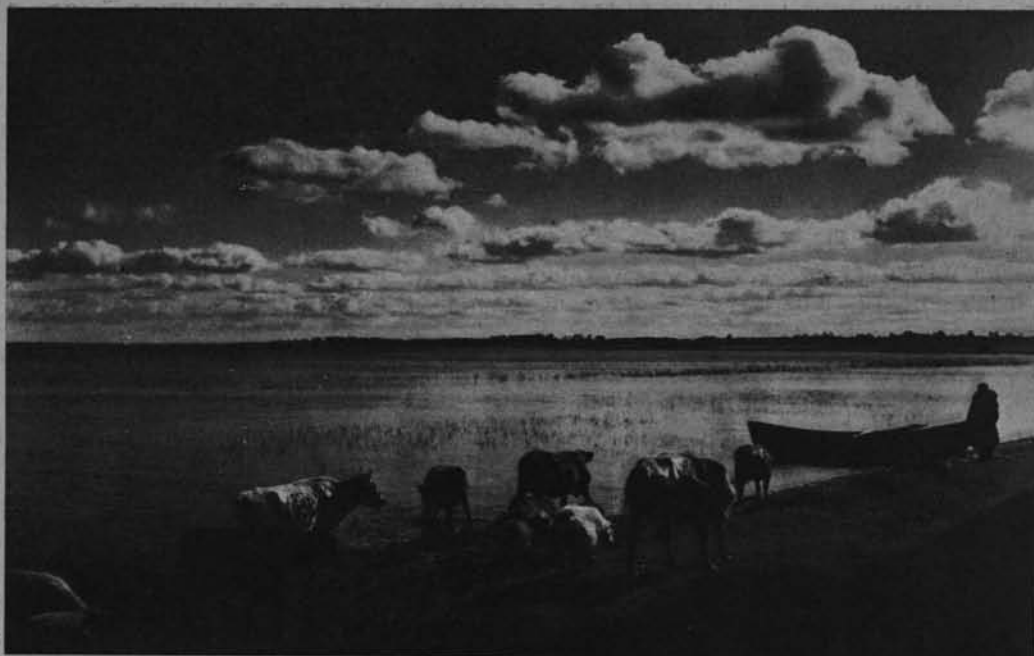
stanu) stanowią tu niejako naturalną dekorację wytkniętej ostatnio pięknej drogi turystycznej, pomyślanej jako autostrada z Kobylnika przez Mikolce do Postaw. A już wyłącznie liściaste gaje z brzoż, przeplatanych dąbkami i leszczyną, umaidły północny brzeg jeziora Miadzioł. Te gaje, oglądane w słońcu od strony jeziora, zdają się żeglarzowi istną »Wyspą Życia« Böcklina.

Swoisty krajobraz w miejscu wypływu rz. Naroczanki z jeziora przypomina w znacznej mierze Polesie. Rzeczka, całkiem niewidoczna, niejako zamaskowana tatarakiem i trzcina, przecina ogromną bagnistą łąkę, otoczoną jeziorem i lasem. Bujne plony w postaci siana, suszonego mozolnie na suchych połaciach łąki, zebrano w potężne stogi.

Parę słów o faunie miejscowej.

Wprawdzie niedźwiedź, król puszczy litewskiej, został doszczętnie wytępiony, jednak inaczej ma się rzecz z wilkami. Te ostatnie były liczne w borach naroczańskich; po wojnie światowej ilość ich nawet zwiększyła się i to bynajmniej nie wskutek przyrostu ilości gniazd lęgowych w kraju, ale wskutek »szwarcowania« się wilków sowieckich zieloną granicą.

Latem wilki trzymają się w pojedynkę i nie napadają przejezdnych, natomiast czynią znaczne szkody, porywając w biały dzień z pod-



Fot. L. Wysocki.
Wilno.

SPRAGNIONE STADO NAD NAROCZEM.

leśnych ugorów owce i jagnięta, nieraz po parę sztuk dziennie z jednego stada; pastuszkowie broni palnej nie mają, więc tylko krzyczą, zwykle bezskutecznie. Zachłanność wilka w okresie letnim tłómaczy się tem, że jako dobry mąż i ojciec musi dbać o aprowizację nie tylko własną, lecz i małżonki, która nie może sama aprowidować się w okresie wydania na świat i wychowania potomstwa. Na ludzi (nawet dzieci) wilki w lecie nie rzucają się nigdy.

Zimą, gdy ruch drobnej zwierzyny zamiera, zuchwałstwo wilków z konieczności wzrasta. Wtedy przenoszą one swą działalność na wsie okoliczne, do których docierają stadami po kilkanaście sztuk i porywają żywy dobytek, zwany tu żywiołą, a nawet napadają i ludzi na drogach leśnych.

Przed wojną światową w lasach nadleśnictwa wilejskiego (na południe od Narocza) spotykano stada łosi do 50 sztuk; po wojnie wraz z wyniszczeniem lasów przez działania wojenne i rabunek, liczba łosi została zdziesiątkowana.

Ilość zajęcy jest tu stosunkowo znacznie mniejsza, niż u nas, wobec niedostatecznej ochrony zwierzyny za czasów caratu; prawo bowiem nie wzbraniało wypuszczania psów na pola i lasy; obecnie do wałęsających się psów wol-

no strzelać. Z mniejszych zwierzątek wymienię b. liczne tu wiewiórki oraz tępicielki ichkuny leśne (tumaki).

Lasy Wileńszczyzny są tajemnicze i nieme: wędrowca uderza mała ilość ptactwa leśnego. Stosunkowo licznymi są tu chyba tylko dzięcioły. Zdarzyło mi się też podejść głuszcze, które spłoszone odgłosem kroków ludzi, okrążających leśne bagno suchą ścieżką, zerwały się prawie z pod nóg w liczbie czterech jeden po drugim i z łopotem skrzydeł uleciały hen, w najgłębsze bagna.

Ptactwo wodne reprezentują liczne dzikie kaczki i nieliczne nury.

Nad większymi jeziorami krążą śmigłe a niepłochliwe czajki, polujące na rybki a czasem i resztki żywności. Wreszcie wspomnę, jako curiosum, że na wieży schroniska osiedliły się z wiosną dzikie gołębie; w ciągu lata oswoiły się one zupełnie.

Co do gadów, to nie napotykalismy ich, mimo, że niejednokrotnie chodziliśmy lasem na przełaj, a nawet raz przecinalismy parę kilometrów mokradel leśnych, porośniętych pijanicami, gdzie podobno szczególnie chętnie wegetują żmije. Chłopi ostrzegali nas przed niemi; być może, w mokre lata jest ich więcej.

Rozmaitość rodzajów ryb w wielkich jeziorach jest niezwykła. Króluje żarłoczny, ale smacz-

ny szczupak oraz równie cenny leszcz pospołu z linem; mniej cenne są: czerwonoooka płotka, leniwy okoń i sielawa. Mniejszym również popytem cieszą się potężne sumy, jako trefne; po wojnie światowej wyłowiono z Narocza okaz o wadze ok. 50 kg., z Miadziola zaś dwa mniejsze o wadze ok. 20 i 10 kg. Ziemia naroczańska nie odznacza się urodzajnością gleby ani bogactwami mineralnymi; nie posiada więc ludności ani licznej, ani bogatej. Wojna światowa przyczyniła się do dalszego zubożenia ludności przez zniszczenie wielu budowli w szerokim pasie przyfrontowym, wycięcie lasów i usuwanie ludności wraz z dobytkiem ruchomym podczas przemarszów wojsk. Rządy polskie znacznie podniosły zamożność kraju, jednak wiele jest jeszcze do zrobienia.

Co do narodowości mieszkańców, to zgodnie z ostatnim spisem, mieszka tu: około 40% rz.-katolików (w tem ok. 25% polskich mieszczan i szlachty zaściankowej i ok. 15% chłopów białorusinów), dalej ok. 5% prawosławnych (wyłącznie chłopów białorusinów), wreszcie ok. 5% żydów. Zatem najliczniejszą narodowością są tu białorusini—ok. 70%.

Jednak pod względem kulturalnym i społecznym na pierwszym miejscu między narodowościami stoją polacy. Najważniejszymi warstwami społecznymi są tu ziemianie, mieszczenie i szlachta zaściankowa.

Białorusini są ludem chłopskim. Stan ich kultury jest niższy od chłopów polskich: wsie wyglądają biedniej, ziemia uprawiana gorzej. Tempo ich życia jest b. powolne (nawet jak na chłopów), bez krzty pośpiechu.

Prócz powolności wybitną cechą ludu białoruskiego jest uczciwość wraz ze swoistą godnością.

Żydzi stanowią, jak i wszędzie w Polsce, żywił przedewszystkiem miejski: stanowią ogromną większość ludności miasteczek okolicznych. Prócz handlu i drobnego rzemiosła uprawiają też wolne zawody w charakterze lekarzy, adwokatów i t. d.

Po wsiach ziemi naroczańskiej rozsiane są nieliczne rodziny tatarskie, osiedlone tu oddawna i trudniące się prócz rolnictwa również garbarstwem. Wspomnę tu o nadzwyczaj pięknie położonym tatarskim cmentarzu nad jez. Miastro.

Z czegoż żyje cała ta ludność?

(1) Z lasów, jako głównego bogactwa okolic Narocza. Przed wojną światową rzeczki Stracza i Naroczanka umożliwiały spławianie drzewa Wilją i Niemnem bezpośrednio do Prus, co stwarzało u ziemian okolicznych pokusę do rabunkowej eksploatacji lasów. Poddanie się tej pokusie bogaciło ich narazie; niestety, przy rozrzutnym życiu i wyjazdach zagranicę gotówka topniała i na meljoracje rolne już nie starczyło. Do dziś dnia znaczą te ślady rabunkowej trzebieży, np. wzdłuż Naroczanki: obszerne połacie po obu brzegach świecą w wielu miejscach pustkami, młody zaś las odrasta nieznacznie.

Przemysł drzewny po dworach był bardzo słabo rozwinięty: ziemianstwo wołało sprzedawać drzewo na pniu kupcom, wyłącznie żydom. Obecnie niewiele się zmieniło.

Oprócz lasów prywatnych są tu wielkie lasy państwowe, administracyjnie ześrodkowane w nadleśnictwie wilejskim; stanowiły one przed rozbiorami własność królewską (t. zw. dobra stołowe). Naogół rząd rosyjski dość ogłędnie eksploatował te lasy; do r. 1915, t. j. do chwili ustalenia frontu bojowego na linii jez. Narocz-Smorgonie, stan ich był dobry. Tylko w pasie przyfrontowym, szczególnie po stronie rosyjskiej, niszczone je na budowę dróg, układanych z żerdzi.

(2) Z jezior, obfitujących w ryby przeróżnego rodzaju. Nie wszyscy jednak gospodarze wsi nadjeziornych „rybaczą”, gdyż rybołówstwo wymaga prócz tradycji i doświadczenia również pewnego wkładu kapitału na łodzie i sieci. Sieci kupowane są w Grajewie i Szczuczynie; letnie (dwuskrzydłowe) mają 300 m. ogólnej długości, zimowe są jeszcze dłuższe; koszt sieci jest zatem dość znaczny, za wysoki dla pojedynczego rybaka. Po wsiach więc powstają z kilku rybaków spółki, zakontraktowane zwykle przez jednego z miejscowych żydów. Co do obfitości połowu, podano mi, że przed kilku laty w jednym dniu zimowym wyłowiono z jeziora Miastro około 4000 pudów (65 tonn) ryb. Naogół jednak połowy, szczególnie letnie, są o wiele skąpsze a już niektóre lata—zgoła bezrybne.

(3) Z roli, która dla ogółu ludności wiejskiej jest skromną, lecz bądź co bądź stałą podstawą jej bytu. Okoliczna ziemia, przeważnie dość jałowa, wymaga intensywnego nawo-



WSCHÓD KSIĘŻYCA ✓

NAD NAROCZEM

żenia; tymczasem w okresie wojny wytrzebi-
no bydło i trudno teraz ludności doprowadzić
stan bydła do przedwojennego. Na sztuczne
nawozy poprostu nie stać rolników. Do słabych
zbiorów przyczynia się też i ekstensywność
gospodarki: pierwotne narzędzia i trzech-
polówka, nawet w wielu większych majątkach.

Głównymi rodzajami zboża są tu żyto ozime
i owies; z okopowych zaś — kartofle, zwane
też bulbą, na pokarm i (niestety!) częściowo
na t. zw. samogon.

Włościanie miejscowi są w ogromnej więk-
szości małorolni. Przyczyną tego jest stosowa-
nie podziału ojcowizny pomiędzy wszyst-
kich synów, wskutek czego każde następne
pokolenie staje się biedniejsze od poprzed-
niego. Dalej, znaną plagą rolnictwa jest t. zw.
szachownica. Samo tylko scalenie tu nie pomo-
że bez ujęcia systemu dziedziczenia w normy

prawne, zabraniające podziałów do nieskończo-
ności i ustanawiające swego rodzaju chłopskie
majoraty. A wtedy młodszy synowie z rodzi-
nami częściowo będą szukali zatrudnienia po
miastach Polski, częściowo zaś (przy świadomej
polityce emigracyjnej Państwa) — na ob-
czyźnie.

Wsie białoruskie składają się zwykle z 40
do 60 chat, uszeregowanych z obu stron
ulicy. Chata jest w planie prostokątnym, usta-
wionym do ulicy bokiem krótszym; w boku
dłuższym mieści się wejście do sieni, od-
dzielającej izbę frontową od komory, zasa-
dniczo przeznaczonej do celów gospodarczych,
a zamieszkaanej tylko w razie przeludnienia
izby większą rodziną. Domy stoją dość blis-
ko siebie; są drewniane, kryte słomą; domów
murowanych niema nawet po wsiach zamoż-
niejszych.

Inaczej nieco wygląda zaścianek szlachecki, t.zw. okolica. Wieś taka jest b. rozrzucona, często składa się z odosobnionych dworców, otoczonych zabudowaniami gospodarskimi; domy są również drewniane, jednak dachy często kryte gontem. Kilka, względnie kilkanaście wsi tworzy parafję, z kościołem i cerkwią w miasteczku.

W Starym Miadziole stoi kościół barokowy, ufundowany w XVIII w.; spoczywają w nim zwłoki Sanguszków. Przyległy klasztor zajmują OO. Karmelici. Obok, w Nowym Miadziole, stoi stary kościół, drewniany z takimiż kolumnami. Przed kościołem stoi na słupie małeńka a piękna kapliczka o charakterze krzyża przydrożnego, spotykanego w postaci kapliczki na całej Litwie i Żmudzi. Na przyległym do miasteczka półwyspie, wcięty w jez. Miastro, miał stać niegdyś zameczek królowej Bony. Pięknym położeniem i schludnością wyróżnia się m. Świr, liczące około 2000 mieszkańców. Świr leży nad węższym końcem wydłużonego jeziora, należącego do kategorii t.w. jezior rynnowych. Na wzgórku nad miasteczkiem stoi ufundowany w r. 1930 na przejazd P. Prezydenta Rzplitej pomniczek z orłem o skrzydłach rozpostartych, z napisem ku czci króla Batorego, który stał tu z wojskiem w r. 1579 w drodze na Płock, i marszałka Piłsudskiego.

Nadmienię tu, że pamiątką pochodzącego Batorego jest również nazwa jednego z tutejszych jezior, mianowicie Batoryno. Podanie głosi, że przez nie przepływały się zimą po lodzie posiłki armii królewskiej, lecz kruchy lód załamał się i oddział znalazł śmierć w jeziorze...

Wszystkie miasteczka bez wyjątku oraz większe wsie posiadają szkoły powszechne; przeciętna odległość między niemi wynosi 6 do 8 klm. Przejednego uderza ogromna ilość rowów strzeleckich, wykopanych w lasach nad Naroczem i Madziołem, obecnie zresztą (po 18 latach) już zapiaszczonych i płytkich. Z małych śladów wielkiej wojny pokutują przy brzegu Na-

roczu dwa żelazne statki, t.zw. pontony. Po wojnie władze polskie, zapomocą wspomnianych pontonów, wyławiały z dna jeziora ogromne ilości drutu, powstałego z dawnych wojennych zasieków i tem samem oczyściły jezioro dla rybołówstwa. Do dziś dnia jednak leżą tam i ówdzie samotne druty, nieme świadki złośliwego jak ich kolce zniszczenia wojennego.

Prawie wszyscy letnicy schroniskowi rekrutują się z inteligencji wileńskiej, spragnionej widoku morza i kąpeli morskich, a wobec utrudnionej komunikacji z Bałtykiem zadawalającej się »bezbrzeżnem« jeziorom. Ci letnicy — to ludzie zdrowi na ciele i duchu, niezblazowani żadnymi »badami« i niewybredni. Istny tu raj dla dzieci, które dzień cały biegają niemal w stroju murzyniątek i brodzą za łódeczkami po wodzie, ogrzanej w lipcu do 25° C. przy brzegu. Dorośli zażywają sportu kajakowego za skromną opłatą na rzecz schroniska; a kto zna się na żaglu, ten popisuje się lawirowaniem żagłówką, starem a pocziwem pudłem schroniskowem. Chłubi się też schronisko i łodzią motorową.

Wobec przemożnego współzawodnictwa z Naroczem naszych gór i morza przy wyborze miejsca na letnie wywczasy, zachęta do poznania »Krainy Wielkich Jezior« staje się konieczną. Przytem góry i morze są nietylko piękne, ale (co gorsza) i modne. Niechże każdy krajoznawca choć raz na próbę spędzi lato niemodnie, nad Naroczem, a nie pożałuje. Być może, piękno zakątków naroczańskich nie jest tak ześrodkowane w wielkiej panoramie ani też tak tłoczące swym majestatem, jak piękno Tatr i Bałtyku; jednak jest ono rozsiane wszędzie, a odkrywanie go jest coraz to nową niespodzianką i rozkoszą zarazem. A gdyby nawet piękno to było mniejsze, to jednak odczuwa się je głębiej, nie doznając sugestji ze strony mody i jej niewolników.

ALEKSANDER NALEPIŃSKI

✓ ADAM CHMIEL JAKO BADACZ I MIŁOŚNIK KRAKOWA

W szeregu wybitnych historyków, którzy zwracali swe zainteresowanie ku studjom regionalnym i lokalnym, poświęcając im znaczny pro-

cent swych dzieł, jedno z miejsc najpocześniejszych zajmie niezawodnie zmarły niedawno (13.II 1934) Adam Chmiel, dyrektor Archiwum



S. Wyspiański pinx.

ADAM CHMIEL.

Aktów Dawnych m. Krakowa, historjograf i gorący miłośnik tego miasta. Był on specjalistą nie pewnej epoki czy gałęzi wiedzy historycznej, ale dziejów jednego miasta, co prawda jednego z najważniejszych w Polsce, bo dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów, a posiadającego bodaj najobfitsze materiały historyczne ze wszystkich miast polskich. Znał zarówno dzieje średniowieczne, jak nowożytne i najnowsze podwawelskiego grodu, jego strukturę prawnospołeczną, jak i oblicze kulturalne, a całą tę skarbnicę wiadomości o Krakowie złożył częściowo w rozlicznych pismach, częściowo zabrał ze sobą do grobu ku niepowetowanej szkodzi dla studjów lokalnych nad Krakowem, nieprędko bowiem doczeka się to miasto drugiego takiego znawcy swej przeszłości.

Ten rasowy z upodobań, rodzaju umysłowości i usposobienia krakowianin urodził się poza granicami Krakowa, w Słomniczkach (24.XII 1865), ale od wczesnej młodości miał ścisły związek z tym miastem, tu kończy studja gimnazjalne (u św. Anny) i uniwersyteckie na wydziale filozoficznym, poczem obejmuje asystenturę w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa. Odtąd pracował bez przerwy w tej instytucji niemal do chwili zgonu, brał wybitny i czynny udział przy organizowaniu jej i przetwarzaniu na nowoczesną placówkę naukową, on głównie urządził przy Archiwum historycz-

ne Muzeum m. Krakowa, a w r. 1917 po śmierci prof. St. Krzyżanowskiego objął kierownictwo całej instytucji. W r. 1908 został archiwariuszem i historjografem Uniwersytetu Jagiellońskiego i godność tę piastował przez całe życie. W uznaniu jego zasług naukowych nadała mu Alma Mater Jagellonica w czerwcu ub. r. tytuł doktora filozofji honoris causa. Wcześniej już zaczął zmarły pracować w różnych Komisjach Akademii Umiejętności, a w roku 1925 został jej członkiem korespondentem.

Działalność naukowa ś.p. Adama Chmiela szła głównie w dwóch kierunkach, wydawniczym i analityczno-opisowym, do czego pociągały go wrodzone właściwości jego umysłowości, bystry dar spostrzegawczy, sumienność i pedantyczna dokładność, predestynujące go na wytrawnego wydawcę, mniej natomiast skłonności okazywał dla pracy konstrukcyjnej. Największe może zasługi położył na polu wydawnictw źródłowych, wiążących się przeważnie z dziejami Krakowa. Tu wymienić należy najprzód: »Album studiosorum Universitatis Cracoviensis«, t. II i III, obejmujący wykazy studentów z lat 1490 — 1606, dalej »Rachunki dworu królewskiego 1544 — 1567«, opublikowane w t. I »Źródła do historii sztuki i cywilizacji w Polsce«, wreszcie »Wawel t. II. Materiały do budowy zamku«, (Teki Grona Konserwatorów Gal. Zach.), wydawnictwo niezwy-

kle cenne dla badań nad dziejami i rozwojem królewskiej rezydencji. W dziedzinie urbanistyki ogłosił »Ustawy cen dla miasta Starej Warszawy od r. 1606—1627« (Archiwum Kom. Hist. Ak. Um. t. VII), St. Kaweckiego »Opis m. Krakowa w obrębie okopów w r. 1836« (Biblioteka Krak. Nr 65), dalej »Księgi radzieckie kazimierskie 1369—1402«, pokazny tom, przynoszący cenny materiał do najstarszych gospodarczych i kulturalnych dziejów Kazimierza pod Krakowem (dziś dzielnica miasta). W pewnej mierze charakter wydawnictwa mają studia Zmarłego nad domami krakowskimi. Wydał ich siedem tomów (wszystkie w Bibliotece Krakowskiej), które obejmują ulice Florjańską, św. Jana, Sławkowską i część ul. Grodzkiej. Autor omawia w nich dzieje poszczególnych kamienic od połowy XVI w. aż do chwili obecnej, przytaczając zarazem duże partje z źródeł, mianowicie dokładne opisy stanu domów wedle relacyj t. zw. wiertelników z XVII i XVIII w. Wreszcie Zmarły współdziałał przy wydawnictwie dzieł St. Wyspiańskiego, z którym łączyły go węzły bliskiej i serdecznej przyjaźni.

Drugi kierunek analityczno-opisowy reprezentują rozliczne prace i artykuły z zakresu sfragistyki i heraldyki oraz historii sztuki i przemyślu artystycznego. Jak wszędzie, tak i tu przeważają stanowczo tematy krakowskie. Obok drobniejszych przyczynków sfragistycznych, omawiających pieczęcie różnych ziem, miast, żydów i t. zw. cechy schrottgeltowe (Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne), obok kilku interesujących rozpraw o herbach mieszczan krakowskich (Rocznik Krakowski, I, II, V), dał A. Chmiel z tego zakresu trzy podstawowe prace, ważne ze względu na pełność zebranego materiału, mianowicie »Pieczęcie m. Krakowa, Kazimierza, Kleparza i jurydek krakowskich do końca XVIII« (Rocznik Krak., t. XI), »Pieczęcie Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie« (Rozpr. Wydz. hist.-filoz. Ak. Um., t. LX), wreszcie »Godła rzemieślnicze i przemysłowe krakowskie od poł. XIV w. aż do XX w.«; rzeczy te należą do najlepszych prac naszej sfragistyki i heraldyki. W dziedzinie historii przemysłu artystycznego mamy do zanotowania szereg drobnych, lecz cennych studjów nad średniowiecznymi kaflami, dawnymi krakowskimi i warszawskimi kartami

do gry z XVI i XVIII w., wreszcie nad dawnymi krakowskimi oprawami intrologatorskimi; do powyższego tematu, ważnego dla badań nad książką, zwrócił się jeden z pierwszych w Polsce. W dziedzinę historii sztuki wkracza przedstawienie ewolucji hełmu wieży marjackiej wraz z opisem i podaniem tekstu przechowanych w jego gałce dokumentów.

W porównaniu z obfitym dorobkiem dzieł wydawniczych oraz rozpraw i artykułów analityczno-opisowych pozostawił po sobie A. Chmiel mniej stosunkowo prac ściśle konstrukcyjnych, choć i ta grupa przedstawia się wcale pokaźnie. Mamy tu: »Ustrój miasta i cechów Krakowa« (artykuł w Roczn. Krak., t. VI), »Józef Dietl jako prezydent miasta Krakowa« i »Dietl jako rektor Uniwersytetu Jag.« (artykuły w zbiorowej monografii Dietla), »Oswobodzenie Krakowa 31.X 1918«, »Ustrój miasta Krakowa w XIX w.« (streszczenie obszernego dzieła, pozostawionego w rękopisie), wreszcie »Rzeźnicy krakowscy« gruntowna monografia cechu rzeźnickiego krak. oraz handlu bydłem i mięsem w Krakowie¹. Ta niewielka inklinacja do pracy syntetyczno-konstrukcyjnej, a może i wrodzona skromność Zmarłego sprawiły, że nie podjął się opracowania całości dziejów miasta Krakowa, któremu brak dotąd porządnej monografii, aczkolwiek byłby do tego z wszech miar powołany ze względu na wyjątkowy zasób wiadomości z tej dziedziny.

Kraków traci w osobie dyr. A. Chmiela swego dziejopisa o ogromnych zasługach, który nie tylko ułatwił innym studja nad przeszłością miasta przez swe pomnikowe wydawnictwa, ale również sam posunął walcem naprzód znajomość dziejów dawnej stolicy Polski i to w różnych kierunkach. Z bogatej skarbnicy swej erudycji udzielał Zmarły chętnie innym badaczom cennych informacji, zarówno ustnych, jak pisemnych, będąc niemal wyrocznią w kwestjach dotyczących historii Krakowa. Nie tylko jednak przez swą działalność pisarską i jako czujny stróż powierzonych swej pieczy skarbów archiwalnych, szerzył ś. p. dyr. Chmiel kult przeszłości umiłowanego miasta. Działał w tym kierunku także w obrę-

¹ Pomijam szereg drobnych artykułów, przyczynków źródłowych i recenzji, rozsypanych po różnych czasopiśmie naukowych i w prasie codziennej.

bie różnych towarzystw naukowo-kulturalnych. Przedewszystkiem był on jednym z założycieli, później długoletnim członkiem Wydziału i wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Historji i Zabytków Krakowa, wielce zasłużonego na polu krzewienia wśród społeczeństwa umiłowania przeszłości podwawelskiego grodu i jego przebogaty zasobów kulturalnych. W wydawnictwach tego Towarzystwa pomieścił znaczną część swego dorobku naukowego. Pozatem pracował owocnie w Krakowskim

Towarzystwie Numizmatycznym, w Gronie Konserwatorów Galicji Zachodniej, po wojnie również w Krakowskim Kole Związku Bibliotekarzy Polskich oraz w Towarzystwie Miłośników Książki. Przez swą działalność naukową i kulturalną może ś. p. Adam Chmiel stać się godnie obok takich miłośników i badaczy przeszłości starego Krakowa, jak Władysław Łuszczkiewicz, Stanisław Krzyżanowski, Stanisław Tomkowicz, Jan Ptaśnik i tylu innych. Cześć Jego pamięci.

MIECZYSLAW NIWIŃSKI

✓ PRZEGLĄD MUZEALNY

✓ Z KSIĄŻEK i CZASOPISM.

Założyciele Muzeum Etnograficznego U. S. B. w Wilnie prof. dr Cezarja Ehrenkreutzowej.

Dzisiejszy przegląd muzealny zbiega się z czerwcowym dorocznym zjazdem naszych muzeów, zorganizowanych w Związku Muzeów w Polsce, nietylko chronologicznie. Zjazd odbywa się w Wilnie. A właśnie treścią przeglądu jest muzeum wileńskie — Muzeum Etnograficzne Uniwersytetu Stefana Batorego, o którym dowiadujemy się wcale szczegółowo z czterech artykułów, wydanych również jako osobne odditki.

Chronologicznie pierwszym jest artykuł Włodzimierza Kulmatyckiego, drukowany w »Przeglądzie Rybackim« (1932 V, Nr 7—8) p. t. »Muzeum rybackie w Wilnie«. Autor, kierownik Pracowni Rybackiej w Bydgoszczy ocenia okiem znawcy jeden tylko dział wileńskiego Muzeum Etnograficznego i z całym uznaniem podkreśla wielką wartość systematycznie zebranych narzędzi połowu na jeziorach i rzekach Wileńszczyzny, oraz zbioru fotografii, demonstrujących metody połowu i sprzęt rybolowczy. Jest to wynik pracy p. Marji Znamierowskiej-Prüfferowej, autorki wzorowej zdaniem Kulmatyckiego rozprawy: »Rybolówstwo jezior trockich«. Krótki rys wymienionego działu, który dusi się w małym pokoiku i nie cierpi na nadmiar dotacji, kończy autor uwagą o znaczeniu polskiej myśli naukowej na kresach wschodnich Rzeczypospolitej.

Kilkunastostronicowy referat pracowniczki wileńskiego Muzeum, p. Prüfferowej, p. t. »Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie i jego przyszłość« w »Ludzie« 1932, Ser. II, tom XI) zawiera dzieje instytucji, opis jej treści, działów i archiwum, oraz metod kompletowania zbiorów i ewidencji terenowych badań. Ta część artykułu, ozdobiona fotografiami, przynosi wiele dotąd nieznanymi wiadomości o ludoznawczej pracy w Wilnie, a ustępy o »rejestrze informatorów« »rejestrze przedmiotów poszukiwanych i koniecznych do nabycia« jakkolwiek niewszystkim muzeom regionalnym nowe, zasługiwałyby na osobne omówienie.

Z tej części rozprawy przytaczamy kilka szczegółów. Muzeum Etnograficzne, którego zaczątki sięgają 1924 r.,

założyła prof. dr Cezarja Ehrenkreutzowa w związku z rozpoczęciem ludoznawczych badań na obszarze Wileńszczyzny. Instytucja odrazu weszła na zgóry obmyślaną drogę gromadzenia okazów, wskutek czego uniknęła tak częstej u nas przypadkowości zbiorów. Pomyślana jako pracownia uniwersyteckiego Zakładu Etnologicznego, o charakterze regionalnym, i kierowana jasną myślą przewodnią,¹ mimo skromnych środków wyrosła na poważny ośrodek ludoznawczego muzealnictwa, sięgający kolekcjonerską działalnością na województwa Wileńskie, Nowogrodzkie, Poleskie, oraz częściowo na Grodzieńszczyznę i Białostockie.

W skład zbiorów, oprócz własności Muzeum (w 1932 r. 1105 przedmiotów, w 1933 r. wedle artykułu prof. Ehrenkreutzowej już 1442 okazów), weszły też różne depozyty, przedewszystkiem pokaźny liczbowo (1195 przedmiotów) i jakościowo depozyt Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie. Fakt tak celowej współpracy, którą nietylko p. Prüfferowa podkreśla,² powinien być dobrym przykładem dla tych instytucji, które odnoszą się opornie do wezwań o współdziałanie w najskromniejszym nieraz zakresie.

Kończące artykuł uwagi o celach dydaktycznych. brakach i planach na przyszłość — do tych jeszcze raz wrócimy — są pobieżnie naszkicowane i nie przynoszą nowości. A braki t. zn. ciasnota, niedostateczność urządzeń i trudności finansowe, są identyczne z tem, co o sobie mogą chórnie powiedzieć nieomal wszystkie regionalne muzea. Morbus museum — w ostrem i groźnym stadium z małymi nadziejami poprawy!

W projektach rozwoju muzealnych urządzeń pisze p. Prüfferowa zupełnie słusznie o niezbędności »tablic i map, objaśniających zwiedzającym przedmioty z opisem obiektu, jego zastosowaniem oraz zasięgiem geograficznym danego typu. Dopiero wykreślenie map zasięgów... pozwoli nam na zorientowanie się w danym

¹ Czego wyrazem są m. in.: Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (1926), napisane przez założycielkę Muzeum.

² Por. Helena Schrammówna: O organizacji i ideologii Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie. Wilno 1933.

wytworze kulturowym i jego najbliższych związkach». Z własnych doświadczeń nasuwa się tutaj inna konieczność, związana z ciasnotą naszych muzealnych lokali. Tam, gdzie tylko na to pozwoli miejsce, ideałem jest przedmiot czy grupa przedmiotów, zaopatrzona zarówno w »objaśnienie« okazu, jak i w »mapę« zasięgu. Zaspokoi takie urządzenie zainteresowania i szerokiej publiczności i uczonego specjalisty. Jednak tak dobrze z miejscem wystawowym w muzeach nie bywa, stąd też trzeba przymusowo piękne plany redukować. Uwzględniając przedewszystkiem potrzeby zwiedzających, nie-specjalizujących się w danej gałęzi wiedzy, należy pierwszeństwo dać »opisowi« obiektu i jego zastosowania. »Mapy« zasięgów, bez których nie obejdzie się naukowy pracownik, »fachowiec«, mogą znaleźć pomieszczenie w archiwum. Specjalista trafi do nich w razie potrzeby, a muzeum powinno mu ułatwić korzystanie z niewystawionych eksponatów. Dla przedstawienia szerokim warstwowi zwiedzających nadają się przedewszystkiem takie mapy i wykresy, których treścią jest jakieś ogólniejsze, donioślejsze zjawisko. Interes przeciętnej publiczności mija się w zakresie map, dajagramów, wykresów z interesem specjalisty. Uczony z radością ogarnia okiem mapę, która mu wyjaśni, jak np. wsiami Podhala przebiega granica używania terminów »sworzeń« i »swornik« (część wozu) lub gdzie jest najwyższy punkt przebywania pewnego gatunku muchy. Szerokiej publiczności taki zarys nie mówi, chyba iż łączy się z jakimś donioślejszym zagadnieniem kulturalnym, historycznym czy przyrodniczym. Zainteresuje ją natomiast o wiele więcej np. mapa zjawisk, charakteryzujących odrębność danego regionu, specyficzność znajdujących na jego obszarze pojawów etnograficznych i przyrodniczych, oraz zjawisk, wspólnych z sąsiednimi regionami czy nawet z całym państwem. Niekorzystne warunki lokalowe narzucają nam zatem z konieczności staranną selekcję, co i w jakiej dawce zaaplikować zwiedzającym, a co wyłączyć z wystawowej części do magazynu i archiwum, zarówno dla użytku specjalistów, jak i dla ewentualnych czasowych wystaw, zresztą prawie nieosiągalnych w małych, ciasnych muzeach.

Trzecią z kolei broszurą, najobszerniejszą i najwięcej dającą »duchowej strawy« etnografowi i muzealście, jest artykuł założycielki Muzeum p. t.: »Zakład Etnologii Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i jego zadania«.

Tę interesującą rozprawę zreferujemy w następnym »Przeglądzie muzealnym«.

JULJUSZ ZBOROWSKI

✓ I ZJAZD KUSTOSZÓW MUZEÓW P. T. K. i III ZJAZD SEKCJI MUZEÓW REGIONALNYCH Z. M. w P.

Dn. 19 maja b. r. odbył się w Warszawie w lokalu P. T. K. przy ul. Karowej Zjazd Kustoszków i Opiekunów Muzeów P.T.K. W dn. 20 i 21 maja b. r. w tymże lokalu obradował III Zjazd Sekcji Muzeów Regionalnych Związku Muzeów w Polsce.

Na oba zjazdy zjechali członkowie, goście oraz reprezentanci Ministerstwa W. R. i O. P. Zjazd Kustoszków i Opiekunów Muzeów P. T. K. debatował głównie nad

inventaryzacją zbiorów muzealnych, fotograficznych i bibliotecznych. Za zasadę przyjęto, że wszystkie muzea P. T. K. stanowią jedno wspólne muzeum krajownawstwa polskiego. Uznano też, że najpilniejszą rzeczą jest przeprowadzenie inwentarza administracyjnego, że potrzebny i aktualny jest urząd dyrektora muzeów P. T. K., że zjazdy kustoszów są konieczne oraz, że winny się odbywać w przeddzień zjazdów Związku Muzeów w Polsce. Zaakceptowano jako dobre, wydane przez P. T. K., książki inwentarzowe, podział na VIII działów muzealnych oraz na instrukcję, wszystko zaprojektowane przez Komisję Muzealną Rady Głównej P.T.K. Uchwalono też regulamin Zjazdów Kustoszków i Opiekunów Muzeów P. T. K., jako stałej instytucji.

Na III Zjeździe Sekcji Muzeów Regionalnych obradowano głównie nad zagadnieniem sieci muzeów regionalnych w Polsce według projektu prof. dr. Wł. Antoniewicza i powzięto następujące uchwały:

III Zjazd Sekcji Muzeów Regionalnych Z.M. w P. zwraca się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą, by zechciało wydać okólnik do szkół powszechnych i średnich treści następującej: »Tworzenie zbiorów muzealnych w szkołach nawet w drobnych rozmiarach jest niedopuszczalne bez zgody Minist. W. R. i O. P.

Zjazd uważa za niewskazane tworzenie takich nowych instytucji muzealnych, które znalazłyby się na terenie działalności istniejących już i należycie zorganizowanych muzeów o tym samym kierunku i zadaniu.

Zjazd postanawia zwrócić się do Minist. W. R. i O. P. z prośbą, by poleciło likwidującym się Seminarjom Państwowym przekazać istniejące przy nich zbiory o charakterze muzealnym do najbliższych muzeów regionalnych.

Zjazd popiera myśl organizowania przy poszczególnych muzeach Kół Przyjaciół danych muzeów, które miałyby prawo przyjmowania drobnych składek wspierających. Zjazd uważa za konieczne dla racjonalnego uporządkowania gospodarki muzealnej przyjęcie nawet tymczasowego systemu zorganizowanej sieci muzealnej w Polsce. Równocześnie zwraca się do Minist. W. R. i O. P. z prośbą by zechciało użyć, jako podstawy do zorganizowania sieci muzealnej w Polsce, projekt, opracowany szczegółowo przez prof. dr. Wł. Antoniewicza, Jednogłośnie też uchwalono, nadesłany przez dyr. Juliusza Zborowskiego z Zakopanego, wniosek:

Rozprawa prof. dr. Włodzimierza Antoniewicza »Zagadnienie sieci muzeów regionalnych w Polsce« staje się dla muzeów regionalnych podstawowym opracowaniem i podłożem, na którym będzie się rozwijać dalsza dyskusja nad problemem racjonalnego rozwoju muzeów regionalnych. W szczególności rozdział 4-ty rozprawy p.t.: »Projekt sieci muzeów regionalnych w Polsce«, rozpoczynający dyskusję nad sprawą terytorjalnego podziału interesów regionalnych między muzea, staje się przedmiotem, dalszych nieodzownych badań. Za danie podstaw tym dalszym studjom nad regionalnym muzealnictwem składamy autorowi podziękowanie.

Dn. 20 maja zwiedzano Muzeum Narodowe w Alejach Trzeciego Maja, po którym oprowadzał p. Stanisław

Gebethner. W dn. zaś 21 maja obejrzano zbiory Muzeum Archeologicznego im. Er. Majewskiego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w Pałacu Staszica. Wreszcie po wspólnym obiedzie zakończono w miłym nastroju płodne w rezolucje debaty.

X ZJAZD ZWIĄZKU MUZEÓW w POLSCE odbędzie się w dniach 23 — 26 czerwca r. b. w Wilnie pod przewodnictwem prof. dra F. Koperę, dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie. Na porządku obrad są przewidziane sprawy organizacyjne, zmierzające do utwierdzenia w łonie Z.M. w P. sekcji fachowych,

oprócz już istniejących sekcji: muzeów regionalnych i muzeów technicznych. Poza tem poruszone będą w referatach tematy: »muzea a szkoły«, »muzea na wolnym powietrzu«, »konserwacja okazów muzealnych« i t. p. Do programu Zjazdu należy też wspólne zwiedzenie muzeów istniejących w Wilnie i w Grodnie. Życzymy Związkowi Muzeów w Polsce w pierwsze dziesięciolecie odbywanych Zjazdów jak najowocniejszej dalszej pracy i zachowania tej przyjacielskiej atmosfery, która cechowała wszystkie dotychczasowe Zjazdy muzeologiczne.

Z PIŚMIENICTWA

KAZIMIERA PASZKOWSKA-JEŻOWA: Geografia ruin w Polsce, z mapą, str. 156, nakładem Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, Poznań 1927.

Coraz ściślej łączy się historia z geografją w celu jak najlepszego zbadania i oświetlenia dziejów przeszłych, coraz częściej stara się geografia odpowiedzieć na zadawane jej przez historję pytania i stworzyć podstawy przyrodnicze dla budowy pewniejszych, jaśniejszych i szerszych poglądów na życie i dzieła naszych ojców. Współpraca ta jest konieczną, bo, jak mówi niejednokrotnie przez p. K. Jeżową cytowany Brunhes, »budowle, z których powstają ruiny, są faktami geograficznymi« a »pojęcia ludzi, ich wierzenia religijne, orientacje polityczne i socjalne manifestują się na powierzchni ziemi przez budowle, tak np. zarówno piramidy egipskie jak i nasze katedry są geograficznym wyrazem przekonań religijnych« i bez wprowadzenia do tej kwestji zasad koordynacji geograficznej, nie może być mowy o jej wszechstronnem oświetleniu.

Takim geograficznym ujęciem zagadnień historycznych jest omawiana praca p. dr. K. Jeżowej.

Przedmiotem badań autorki są ruiny w znaczeniu szczytków monumentalnych budowli, stawianych z trwałego materiału: kościołów, klasztorów, zamków i dworów obronnych, pałaców oraz warowni miejskich, powstałych w czasach historycznych na ziemiach historycznych polskich, a więc ruiny, z którymi ściśle wiążą się wspomnienia historyczne.

W dwóch pierwszych rozdziałach zajmuje się autorka ogólnie zagadnieniem doboru miejsca pod budowle trwałe, materiału używanego na budowle, wreszcie problemem niszczenia budowli i zanikania ruin. Rozdział trzeci, najdłuższy, będący zasadniczą częścią pracy, poświęca autorka szczegółowemu zbadaniu warunków geograficznych ruin, dzieląc je terytorjalnie według krain geograficznych Polski, przyjąwszy podział St. Pawłowskiego. Dochodzi tu do bardziej ścisłego sprecyzowania stosunku ruin do geo- i topograficznych właściwości kraju, typuje je ze względu na ich położenie, określa charakter budowli, zajmuje się bliżej materiałem użytym na budowę, omawia sposoby budowania i wpływy, idące do nas czyto z zachodu

i północy, czy ze wschodu i południa, wprowadzając do swojej pracy dla przykładu, lub też mocniejszego uargumentowania twierdzeń budowle, po których dziś już i śladu niema. Potrąca tu też o czynniki polityczne, społeczne i gospodarcze, mające tak przemożny wpływ na powstawanie i upadek zamków, grodów, miast, osiedli, a więc i na powstawanie ruin, lecz główną uwagę na te czynniki skupia w ostatnim, czwartym rozdziale, w którym zawarte są ogólne wnioski i spostrzeżenia, wynikające z poprzednich rozważań. Dzieli przytem ruiny na dwie warstwy. Do starszej, powstałej przed rokiem 1500 zalicza 24 ruiny i za przyczyny ich powstania podaje wojny lub czasem nakaz zburzenia i zakaz odbudowy, wydany przez królów polskich dla zbrodni ich właścicieli. Reszta ruin, a więc ponad 600, należy do młodszej warstwy (r. 1500 — 1914).

Co do położenia topograficznego konstatuje autorka, że dla wszystkich budowli monumentalnych starano się zawsze od najdawniejszych czasów o miejsca obronne z natury, przytem tak je ceniono, że grody średniowieczne powstawały na miejscach refugjów przedhistorycznych, a i w późniejszym okresie, gdy bezpieczeństwo naturalne położenia nie było już konieczne dla obrony, nie opuszczano tych miejsc, lecz niejednokrotnie starano się, nieraz z wielkim nakładem pracy, pokonać przeszkody terenowe, celem dostosowania warowni do nowych zasad obrony. I tak w nizinnych częściach Polski szukały zamki położenia obronnego wśród błot, na wyspach i półwyspach jezior, choć zamki błotne spotykamy i w innych częściach Polski. Nad rzekami umieszcza się 60% zamków, korzystając szczególnie z zakoli, wideł rzecznych, wyniosłości brzegów... Górskie zamki trzymają się również dolin rzecznych. Prawie wszędzie zamki te bronią dróg, idących dolinami rzecznych, albo brodów, stanowiąc też bardzo często komorę celną. Z tych też nietylko gospodarczych, ale i politycznych względów budowano zamki wzdłuż dróg lądowych.

Związek budownictwa z geologją kraju uwidacznia się w materiale używanym na budowle, przytem zagadnienie to było ściśle uzależnione od gleby, na jakiej człowiek budował. Tu rozróżnia autorka trzy strefy geograficzne. Północno-zachodnia część Polski, po okresie budownictwa drewnianego, dość wcześnie za-

czyzna używać kamienia polnego, a jako zaprawy — gipsu albo wapna z gniazd moreny dennej. Wcześniej też rozpoczyna się tu fabrykacja cegły z powierzchniowego iłu lub gliny. Na ziemiach południowo i północno-wschodnich bardzo długo utrzymuje się drzewo jako materiał (warownie z drzewa w obrębie wałów). Natomiast w ziemiach południowych, górskich od najwcześniejszych lat buduje się z kamienia. Zatem odgrywa tu przedewszystkiem rolę materiał, występujący na powierzchni ziemi i to w najbliższym sąsiedztwie terenu budowy. W czasach wcześniejszych tylko bardzo rzadko, w późniejszych częściej, sprowadzano materiał z odleglejszych okolic, a przytem głównie dla ozdoby (tuf na Lednicy, piaskowiec na Śląsku).

W niszczeniu budowli i powstawaniu ruin biorą udział: selekcja według użyteczności, dobroć materiału i wykonania, opuszczenie przez mieszkańców, wreszcie klęski wojenne — to są czynniki, niejednokrotnie śladu nie pozostawiające po monumentalnych, wspaniałych niegdyś gmachach. Większa ilość ruin powstaje albo w strefach »aktywności politycznej« (strefy zetknięcia się kontrastów naturalnych lub historycznych: step a ziemia uprawna, granice państw i in.), albo w okresach większych klęsk, jak najazdy szwedzkie i t. p. Zanikają ruiny na skutek działania przyrody lub przez rozbiórkę na materiał tam, gdzie o materiał ten trudno, czy też dla uzyskania cennego miejsca, jak na przykład w miastach.

Budownictwo trwale związane też jest z systemem i rozwojem gospodarczym kraju np. od Kazimierza W. do Jagielly — okres trwałej zabudowy miast, od Kazimierza Jagiellończyka — rozwój trwałego budownictwa dworów szlachty - posesjonatów.

W zakończeniu omawia autorka sprawę inwentaryzacji i konserwacji ruin. Opiekę roztoczyć należy nad wszystkimi budowlami historycznymi. Budowle martwe (opuszczone), będące jeszcze pod dachem, należy bezwzględnie w stanie dobrym utrzymać. Budowle bez dachu i okien, lecz bardzo wartościowe pod względem artystycznym i historycznym, trzeba koniecznie zachować dla potomności. Wreszcie trzeba starać się utrzymać wszystkie inne jak najdłużej środkami, jak np. zdjęcie obluźnionej górnej warstwy cegieł czy kamienia i ułożenie na to warstwy cementu lub gliny, którą się pokrywa darnią. W żadnym razie nie należy konserwować w sposób psujący krajobraz lub szpecący samą ruinę, jak zalepianie szczelin krzycząco białą zaprawą lub wyrównywanie staranne ułamków muru u góry, że wyglądają, jak niedokończone nowe mury.

Mapa przedstawia rozmieszczenie ruin na terenie ziem Polski. Tu ruiny ujęte zostały w trzy grupy: (1) warstwy starszej, (2) warstwy młodszej, potwierdzonych świadectwem współczesnych i (3) niepotwierdzonych współcześnie.

Na końcu książki podaje autorka materiały, spis ruin podług krain fizycznych Polski i spis alfabetyczny.

Jest to pierwsza (i narazie jedyna) praca w tej dziedzinie, materiał zebrano bardzo obficie i włożono w nią ogrom trudu i starań. Porusza w niej autorka niemal wszystkie zagadnienia związane z ruinami, choć ze zrozumiałych względów nie wszystkie jednakowo wy-

czerpując i dokładnie. Zresztą zadaniem tej pracy nie było wszechstronne rozwiązanie kwestji. Autorka mówi, że »skromne to studjum ma na celu przedstawienie ruin, jako typowego zjawiska antropogeograficznego«, w pracy swej jednak wychodzi daleko poza samo przedstawienie, dając bardzo szeroką podstawę do dalszych badań z punktu widzenia czyto historyka, czyto historyka sztuki. Bardzo ciekawym byłoby np. rozbić młodszej warstwy ruin na mniejsze okresy ich powstawania (autorka stwierdza, że przy dzisiejszym stanie naszych wiadomości jest to prawie niewykonalne), jako też zbadanie okresu powstawania budowli, po których pozostały tylko ruiny.

Dzięki uprzejmości p. dr. Jadwigi Przeworskiej miałem możność zapoznać się z mapą ruin zamków, wykonaną na podstawie omawianej pracy w Wydziale Sztuki Min. W. R. i O. P. Podaje ona położenie topograficzne zamków i okres ich powstania, nie wskazuje jednak na czas powstania ruin i obejmuje niestety tylko zamki obronne.

Duże znaczenie ma ta praca i dla krajoznawstwa, bo prócz opracowania zebrane są w niej z najrozmaitszych źródeł ruiny, o których istnieniu wiadomo nam było w drugiej połowie w. XIX i obecnie. Istnienie wielu z nich wymaga potwierdzenia współczesnego i tu otwiera się wdzięczna rola dla krajoznawców. Wprawdzie opracowywany obecnie bardzo starannie i pieczołowicie Słownik Geograficzny lukę tę wypełni, lecz dla szczupłości funduszy praca nad nim nie posuwa się w takim tempie, jakby to było konieczne, a ząb czasu i instykt niszczycielski ludzi działa, więc za lat kilka może rzeczywiście i śladu nie pozostać po tych pomnikach, które dziś dałyby się jeszcze zbadać i uratować. Zapoznanie się więc krajoznawców z »Geografją ruin w Polsce«, sprawdzenie przez nich istnienia tych ruin w terenie i podanie wyników do wiadomości, wywarłoby ogromny wpływ na zachowanie tych ruin, a »chronić zabytki przeszłości, które opowiadają naszą chwałę, znaczy wskrzesić przeszłość kraju swego na korzyść współczesności i przyszłości«.

S. G. GREŃKOWSKI

OSIŃSKI MARJAN. Zamek w Żółkwi, Lwów 1933. Nakładem T-wa Opieki nad zabytkami sztuki i kultury we Lwowie, str. 140, ryc 27 i 6 tablic.

Jako jeden z licznych przejawów uczczenia wiktorki wiedeńskiej ukazała się historyczno-artystyczna monografia zamku w Żółkwi, związanego z osobą Jana III-go. Rozważania nad właściwym tematem autor poprzedził zarysem dziejów miasta, splecionego w swej przeszłości z zamkiem. W I-m rozdziale zostały omówione historycznie etapy rozwoju budowli zamkowej za Żółkiewskich, Daniłowiczów i Sobieskich, powolnego upadku za Radziwiłłów w XVIII wieku, wandalizmu XIX w., kończąc na stopniowej rekonwalescencji zabytku od początków XX w. do ostatnich czasów odrodzonej państwowości polskiej. Rozdział II, oparty na ciekawej pracy Paszkowskiej-Jeżowej, poświęcony jest zagadnieniu topografii miasta i zamku.

Rozdział III udowadnia, iż dogodne warunki terenowe

oraz fortyfikacje złożyły się na stwierdzoną ogniwami próbami wytrzymałość twierdzy Żółkiewskiej.

Rozdział IV, oznaczony niezbyt jasno tłumaczącym się nagłówkiem: »Założenie«, zawiera konserwatorsko-analityczny opis architektury budowli.

Rozdział V charakteryzuje resztki dekoracji zamku.

Powyższe opisy oparte na badaniach przeprowadzonych przez autora na miejscu oraz na nieznanym dotąd materiałach, zebranych przez p. mgr. W. Kieszkowskiego w Archiwum Ordynacji Nieświeskiej w Warszawie, orjentują co do pierwotnego wyglądu zamku, jego przebudów i dewastacji. Wymienione archiwalja pozwoliły autorowi wydobyć nieznaną dotąd postać XVIII-wiecznego architekta Radziwiłłów — Castelli, który prawdopodobnie kierował restauracją zamku w Żółkwi. Ze swej strony możemy dodać, iż wyraźne podobieństwo sztukaterij w Żółkwi oraz dekoracji niektórych wnętrz zamku w Olyce wzmacnia wnioski autora. Żałować należy, iż sześć pochodzących z tego czasu rzeźb figuralnych wzbudziło u autora tak małe zainteresowanie. Dwa ostatnie rozdziały należą do najbardziej zasadniczych. W rozdziale VI-m autor po przeprowadzeniu analizy artystycznej zastanawia się nad charakterem architektury zamku oraz kolegiaty i kwestją ich autorów. Autor słusznie podkreśla, iż zasadniczy motyw powstania zamku — obronność wraz z uwzględnieniem warunków kresowych — wycisnął piętno na prostocie koncepcji budowy. Niemniej jednak rozpatrzenie tego ważnego zagadnienia w oderwaniu od renesansowych zamków włoskich budzi zastrzeżenia.

Autorstwo obydwu budowli udało się zupełnie pewnie związać na podstawie Baręcza i Łozińskiego z włoskimi budowniczymi Pawłem Szczęśliwym i Ambrozym Przychylnym, pracującymi głównie we Lwowie. Ponadto autor usiłuje doszukać się w architekturze i dekoracji zamku oraz kolegiaty udziału najwybitniejszego, pracującego wówczas we Lwowie architekta włoskiego Pawła Rzymianina. Próba ta zdaje się być przeprowadzona w sposób nieprzekonywujący. Budowle te bowiem zdradzają raczej rękę budowniczych-rzemieślników niż architektów artystów. Jest to bowiem u nas niestety objawem charakterystycznym, a szczególnie dla kresów, iż przy dużym ruchu w dziedzinie wznoszenia budowli obronnych oraz kultowych niewielu było prawdziwych architektów. Stąd więcej dzieł rzemiosła architektonicznego niż dzieł sztuki architektonicznej. Postacie Pawła Rzymianina czy Morando J. Zamoyskiego należą do rzadkich zjawisk; przeważa typ budowniczego-praktyka w rodzaju Andrea Dell' Aqua, pracującego wspólnie z autorami zamku w Żółkwi, w charakterze fortyfikatora—praktyka u Tomasza Zamoyskiego w Zamościu, Tarnopolu, Krakowie oraz rozplanowującego zakładane przezeń miasteczka na Dzikich Polach. Wreszcie założony przy zamku stylowy ogród zasługiwałby na bardziej wyczerpujące omówienie, choćby ze względu na to, iż przytoczony w aneksach »opis ogrodu włoskiego« świadczy o wysokim poziomie tego dzieła sztuki ogrodniczej.

Wydana estetycznie książka p. Osńskiego mimo dostrzeżonych usterek zainteresuje niewątpliwie zarówno krajoznawcę jak historyka kultury.

DR. JÓZEF PIOTROWSKI. Zamek w Łańcucie, zwięzły opis dziejów i zbiorów, str. 90, 107 ilustracji, Lwów 1933.

Praca ta pomimo pokrewieństwa tematu nosi odmienny charakter od omówionej poprzednio. Jest to przewodnik po wspaniałej rezydencji i jej zbiorach artystycznych, a zarazem »streszczenie przygotowanej do druku obszerniejszej monografii zamku«.

Autor po zaznajomieniu nas z dziejami miasta Łańcuta, poczynając więc od XIV w., przechodzi do omawiania zamku Lubomirskich, wzniesionego w pierwszej połowie XVII w. przez włoskiego architekta Macieja Trapolę. Wcale dobrze zachowany zamek, założony na czworoboku, był pierwotnie twierdzą, zbudowaną systemem »nowo-włosko-holenderskim«. W krótkim opisie analitycznym autor charakteryzuje ciekawą twórczość artystyczną mało znanego dotąd architekta. Opis ten przepleciony wiadomościami z biografii właścicieli zamku zawiera uwagi dotyczące przemian zachodzących w samej budowli. W ten sposób dowiadujemy się o ciekawej możliwości, iż w końcu XVII w. przebudowywał zamek najwybitniejszy architekt, pracujący wówczas w Polsce, Tylman z Gameren. Wiadomość ta zainteresuje zapewne monografa Tylmana p. dr. T. Makowieckiego. Następnym interesującym dla dziejów zamku a jednocześnie dla historii sztuki w Polsce był okres drugiej połowy XVIII-go w. Łączy się to z postacią nieprzeciętnie uzdolnionej i wykształconej Elżbiety z Czartoryskich Lubomirskiej, związanej również i z Warszawą dzięki pałacowi w Mokotowie. W Łańcucie rozpoczęła ona modernizację zamku pod kierownictwem wybitnych znanych skądinąd artystów: Aignera, Ittara, Schucha, Zuga, Thomonda, Brenny i in. Zaslugą autora jest odkrycie ich działalności na terenie Łańcuta. W tym czasie przekomponowano park na romantyczny jak również przebudowano częściowo fasady zamku oraz wzniesiono inne budowle w stylu romantyczno-gotyckim. Narzucające się tu ściśle pokrewieństwo stylowe tych budowli z wzniesionymi przez Lubomirską w Mokotowie zostanie zapewne dokładniej naświetlone w zapowiadanej pracy autora. Zbiory artystyczne, jako drugi tytuł do sławy Łańcuta, łączą się również z imieniem Lubomirskiej.

Z kolei autor przedstawia dzieje zamku i zbiorów po przejściu ich w r. 1822 w posiadanie dotychczasowych właścicieli ordynatów hr. Potockich. Jest to okres mniej ciekawy i pomyślny dla stanu zachowania zabytku. Wprawdzie i teraz pracują tu architekci zresztą dotąd nieznanego Bogochwalski, Herbst, Leonhardt, Przybylski, Stankiewicz i Tokarski, lecz wzniesione przez nich ciekawe według autora klasycystyczne budynki noszą charakter gospodarczy. W tym czasie zanikają stopniowo fortyfikacje, jak również dawny »ogród włoski«. Natomiast wówczas założono istniejący obecnie park. W latach 1894—1914 dobudowano nową część zamku oraz przebudowano w niezbyt właściwy sposób fasady dawnego. Momentem dodatnim było powiększenie zbiorów artystycznych przez odziedziczenie części kolekcji po ś.p. hr. M. Potockim. W rozdziałach V i VI-tym następuje artystyczno-analityczny opis rezydencji Łańcuckiej w jej obecnym stanie. Rozdział VI obejmuje opis architektury

wnętrz zamku oraz zawartych w nich zbiorów artystycznych. Z wnętrza zasługuje między innymi na uwagę sieni o sklepieniu opartym na jednym filarze oraz ścienna dekoracja malarska W. Brenny. Układ opisu zbiorów przystosowany dla zwiedzających jedno wnętrze po drugim utrudnia zorientowanie się w wartości artystycznej kolekcji. Zbiory te pomimo utraty dzieł Tycjana, Rafaela, Rembrandta, Rubensa i van Dycka posiadają jeszcze wiele dzieł prawdziwego artyzmu, że wymienimy za autorem z malarzy Belliniego, Cranacha, Poussina, Bouchera, Fragonarda nie wspominając o rzeźbach oraz licznie i doborowo reprezentowanym przemyśle artystycznym.

Słusznie przeto autor uważa Łańcut za wielkopańską rezydencję, niemającą niemal równych w kraju. Zapowie-

dziana obszerna monografia autora o Łańcucie wzbudza tem większe zaniepokojenie. Przypuszczać należy, iż w pracy tej będą mogły ulec streszczeniu rozdziały, dotyczące osobistości właścicieli na korzyść artystyczne wartościowania architektury zamku oraz jego zbiorów. W imieniu bardziej bezpośrednich zainteresowań Warszawy apelowałibyśmy do autora o zreprodukowanie 12-tu akwarel Brenny, dotyczących Mokotowa oraz Wilanowa. Należy podkreślić na tem miejscu szlachetny gest ordynata Alfreda hr. Potockiego, który umożliwiając opracowanie naukowe swej rezydencji, przedstawiającej wielką wagę dla historii kultury i sztuki w Polsce, przyczynił się do pogłębienia naszej wiedzy w tej dziedzinie. Piękny ten przykład winien znaleźć u nas naśladowców.

ZBIGNIEW REWSKI

BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 25 marca do 5 maja 1934 R. Nr 12 — 18)

PRZYRODA POLSKI.

Botanika.

HEPKE MARIAN. Białowież, letzter Urwald in Europa. Bromberg 1934. Verlag W. Johnes Buchh., s. 39.

KORSAK WŁODZIMIERZ. Dary lasu. Warszawa 1934. Druk. Techniczna, s. 14, 1 nlb.

Geografia.

LEGUN-BILIŃSKI ANTONI Inż. Wielka droga wodna Katowice-Kraków-Warszawa-Gdańsk. Warszawa 1934. Druk. J. Rajski, s. 282, 1 nlb., mapy 2.

HALICZER JÓZEF. Słownik geograficzny. Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych. St. wst. prof. dr E. Romer. Tarnopol 1933. Nakł. Podolskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze, s. 3 nlb., 171.

KOZIEROWSKI STANISŁAW Ks. Nazwy geograficzne i osadcy ziemi Bydgoskiej. Bydgoszcz 1933. Druk. Kupiecka, s. 22.

ROMER EUGENJUSZ. Polska. Podziałka 1:5.000.000; Polska polityczna. Podziałka 1:1.000.000.

ROMER EUGENJUSZ, SZUMAŃSKI TEOFIL. Polska fizyczna. Podziałka 1:1.250.000 i 1:1.000.000. Lwów, Warszawa 1934. Nakł. Książnica Atlas.

SMOLEŃSKI JERZY Dr. Ludność o języku ojczystym polskim na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1934. Druk. Rolnicza, s. 2 nlb., 22, mapy 3.

SROKOWSKI STANISŁAW Prof. Geografia gospodarcza ogólna. Warszawa 1934. Nakł. Instytut Społeczny, s. VIII, 408.

WIEŁŁOWICZ WITOLD. Pomiary głębokości mniejszych jezior obszaru Trockiego. Wilno 1934. Wyd. z za-

silku Funduszu Kultury Narodowej. Druk. »Znicz«, s. 12, mapka 1.

Gleboznawstwo.

ŁOZIŃSKI WALERJAN. Mapa gleb województwa tarnopolskiego. Kraków 1933. Nakł. Polska Akademia Umiejętności, s. 2 nlb., tabl. 7, mapa 1.

Hydrografia.

ROCZNIK hydrograficzny 1930. Dorzecze Wisły. Warszawa 1933. Nakł. Min. Komunikacji, s. 2 nlb., 140, tabl. 3, mapka 1.

Zoologia.

BOWKIEWICZ JAN. Materiały do planktonu jezior Suwalszczyzny. Warszawa 1934. Druk. Techniczna, s. 6.

BOWKIEWICZ JAN. Próba sukcesyjnej interpretacji pelagofauny jezior Trockich. Warszawa 1934. Druk. Techniczna, s. 44.

HAMMLING JULIUS. Zur Vogelwelt des Posener Landes. Posen 1933. Verl. Histor. Gesellschaft für Posen, s. 55.

KOBYLAŃSKI JÓZEF WŁADYSŁAW. O łosiu. Warszawa 1933. Salezjańska Szkoła Rzemiosł, s. 50, 1 nlb.

SZULCZEWSKI JERZY WOJCIECH. Beitrag zur Cicadinenfauna des Posener Landes. Posen 1933. Verl. Historische Gesellschaft für Posen, s. 9.

KULTURA POLSKI.

Antropologia.

WRZOSEK ADAM. Pierwszy Zjazd Polskich Antropologów w Polsce w r. 1933. Poznań 1933, s. 12.

ŻEJMO-ŻEJMIŚ STANISŁAW. Wieś pałucka. Studium antropologiczno-socjologiczne. Lwów 1933. Nakł. Tow. Naukowe, s. 1 nlb., 30 + 2, tabele 2.

Archeologia.

JAŹDŻEWSKI KONRAD. Co to jest prehistorja i w jaki sposób bada przeszłość. Warszawa 1934. Nakł. Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, s. 52.

WIADOMOŚCI ARCHEOLOGICZNE. Organ Państw. Muzeum Archeologicznego. Red. dr R. Jakimowicz. T. 12. Warszawa 1933, s. 3 nlb., 168, tabl. 20, tabela 1, mapy 4.

Etnografja.

BYSTRON JAN STANISŁAW. Typy ludowe J. P. Norbina. 27 tabl. i 4 ryciny w tekście. Kraków 1934. Nakł. Muzeum Etnograficzne, s. 66, tabl. 27.

BYSTRON JAN STANISŁAW. Pieśni ludowe z polskiego Śląska. Zesz. 2: Pieśni o załotach i miłości. Kraków 1934. Sgł. Gebethner i Wolff, Warszawa, s. 1 nlb., 438.

DWORAKOWSKI STANISŁAW. Pieśni żniwiarskie z powiatu wysoko-mazowieckiego. Łódź 1934. Nakł. Tow. Opieki nad Zabytkami Ludoznawczymi i Archeologicznymi w Łodzi, s. 23, 1 nlb.

DZIECKO wsi polskiej. Próba charakterystyki. Cz. 1 w oprac. M. Librachowej i S. M. Studenckiego. Cz. 2 charakterystyki regionalne pod red. Marji Librachowej. Warszawa 1934. Nakł. Nasza Księgarnia, s. 302, 1 nlb., tabl. 6.

Zawiera m. in. Charakterystyki regionalne: Stanisław Chmielewski: Dziecko śląskie. — Marja Miłska: Dziecko pomorskie. — Franciszek Midura: Dziecko mazurskie. — Teodor Goździkiewicz: Dziecko łowickie. — Jan Makaruk: Dziecko południowego Podlasia. — Lidja Muchówna i Józef Milenkiewicz: Dziecko północnej Wileńszczyzny. — Wiktor Szczerba: Dziecko ziemi nowogrodzkiej. — Władysław Ostafiński: Dziecko poleskie. — Grzegorz Paszkiewicz: Dziecko wołyńskie. — Marjan Tomaszewski: Dziecko Podola. — Wilhelm Kalita: Dziecko pokuckie. — Władysław Ostafiński: Dziecko z okolic Drohobyca.

LOORITS OSKAR. Folklorystyka w Estonji. Wilno 1934. Druk. »Znicz«, s. 5.

MOSZYŃSKI KAZIMIERZ. Atlas kultury ludowej w Polsce. Zesz. 1 oprac. wspólnie z J. Klimaszewską. Kraków 1934. Nakł. Polska Akademia Umiejętności, s. 4, oleat 1, mapy z objaśnieniami s. 16, nlb.

ZAWISTOWICZ KAZIMIERA. Badanie kraju pod względem ludoznawczym. Warszawa 1934. Druk Artystyczna, s. 11, 1 nlb.

Fotografja.

KATALOG fotografii z widokami Polski. (6000 wzorów) wykonanych przez Henryka Poddębskiego. Warszawa 1934. Druk. M. Arct, s. 17.

ROKOSZ WACŁAW. Pierwsze lata niepodległej Polski w fotografii. Warszawa 1934. Wyd. Związek Obrońcy Kresów Zachodnich, s. 23, 1 nlb.

Historja.

ARNOLD STANISŁAW Dr., LEŚNIEWSKI CZESŁAW Dr., POHOSKA HANNA Dr. Polska w rozwoju dziejowym. T. 2: Zagadnienia ustrojowe, gospodarczo-społeczne i kulturalne. Warszawa 1934. Wyd. M. Arct, s. 247, 3 nlb.

BIEHLER MICHALINA. T. Chałubiński a Zakopane. Warszawa 1934. Druk. P. Pyz i S-ka, s. 10, 1 nlb.

GOLBERG GODEL. Zarys dziejów miasta Słonima. Z ilustr. i planem miasta. Słonim 1934. Druk. „Express”, Baranowicze, s. 63, 1 nlb. 1 plan.

HISTORJA ŚLĄSKA od najdawniejszych czasów do roku 1400. T. 1. Opracowali: Wł. Semkowicz, W. Tazzycki, J. Kostrzewski i inni. Pod red. Stanisława Kutrzeby. Kraków 1933. Nakł. Polska Akademia Umiejętności, s. 1 nlb., VIII, 953, 1 nlb., mapy 4, tabl. 6.

KAMIŃSKI JAN Dr. Z przeszłości cechu krawieckiego w Lublinie. Lublin 1933. Druk. Popularna, s. 81, 2 nlb.

MIKA MARJAN J. Organizacja kupiectwa poznańskiego w wiekach średnich. Poznań 1933. Wyd. Zarząd st. m. Poznania, s. 21.

OSTASZEWSKI JÓZEF Dr. Z dziejów mławskiego Mazowsza. Szkic historyczny. Mława 1934. Nakł. autor, s. 281.

PIERNIKARCZYK JÓZEF. Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku. (Zesz. 1). Katowice 1933. Nakł. Śląski Związek Akademicki, s. 48.

PTAŚNIK JAN. Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Kraków 1934. Nakł. Polska Akademia Umiejętności, s. 2 nlb., VIII, 511.

STRASZEWSKA LUCJA. Żydzi poznańscy w czasach saskich. Poznań 1933. Wyd. Zarząd st. m. Poznania, s. 8.

SZAPSZAŁ HADŻY SERAJA. Przeszłość i teraźniejszość Karaimów. Wilno 1934. s. 12.

TOMASZEWSKI EDWARD. Ceny w Krakowie w latach 1601 — 1795. Z 32 diagramami. Lwów 1934. Sgł. Kasa Mianowskiego, Warszawa, s. VIII, 88*, 350.

Monografje.

BOROWNIK JÓZEF. Gdynia, port national de Pologne. Paris 1934, s. 62, 1 nlb.

LITWIŃSKI KAZIMIERZ. O monografji Piaseczna. Warszawa 1934, s. 31.

WIŚNIEWSKI JAN Ks. Miasto Skąta i Grodzisko w Olkuskiem. 1934. Druk. Szkoły Rzemiosł, Marjówka, s. 31.

WIŚNIEWSKI JAN Ks. Ojców i Piaskowa Skąta. 1934. Druk. Szkoła Rzemiosł, Marjówka, s. 22.

Polacy zagranicą.

NAUKA polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój. T. 18. Warszawa 1934. Druk. Kasy im. Mianowskiego, s. XX, 227, 1 nlb. Zawiera: Aleksander Brückner: Polska i Niemcy. Uwagi ogólne. — Karol Piotrowicz: Polonia w Niemczech.

SYTUACJA ludności polskiej w Czecho-Słowacji. 1934. Wyd. Rada Organizacyjna Polaków Zagranicą. Warszawa, s. 14.

Przewodniki.

KODŹ HENRYK. Informator-przewodnik po Augustowie i okolicy. Augustów 1933. Nakł. Magistrat m. Augustowa. Wyd. staraniem Polsk. Tow. Krajozn. Oddz. w Augustowie, s. 47, mapa 1.

Wycieczki i opisy.

ZARUSKI MARJUSZ. Żaglowym jachtym przez Bałtyk. Wyd. 2. Lwów, Warszawa 1934. Książnica Atlas, s. 24.

TURYSTYKA.

SZLAKI lotnicze. Oprac. dr M. Orłowicz. Warszawa 1934. Wyd. P. L. L. »Lot«, s. 23, 1 nlb., mapa 1, oleat 1.

✓ **PAMIĘTAJ O ŚWIĘCIE MORZA** w d. 29 czerwca r. b. i o Funduszu Obrony Morskiej, którego gromadzenie jest podstawą akcji i naczelnym celem LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ.

✓ **Święto Morza.** Według nadchodzących z terenu całej Polski wiadomości zbliżają się już ku końcowi prace nad zorganizowaniem miejscowych komitetów »Święta Morza«.

Obok zawiązanych w miastach wojewódzkich komitetów »Święta Morza« powstało kilkaset komitetów powiatowych, prowadzących skoordynowaną i planową akcję według zgóry idących instrukcyj.

Ze specjalnym uznaniem podkreślić należy niezwykle serdeczne ustosunkowanie się społeczeństwa do rzuconego przez Ligę Morską i Kolonjalną hasła nadania tegorocznemu »Świętu Morza« charakteru zbiorowej manifestacji narodowej. Świadczy o tem liczny współudział w poszczególnych Komitetach przedstawicieli wszystkich miejscowych organizacji oraz stowarzyszeń, deklarujących pomoc przy organizowaniu uroczystości i obchodów.

Głównym momentem uroczystości tegorocznego »Święta Morza« będzie Wielki Złot Młodzieży do Gdyni, który zgromadzi około 50 tysięcy członków z pośród 70 zaproszonych stowarzyszeń młodzieży.

Złot będzie jednodniowy i odbędzie się dn. 1 lipca r. b. na zakończenie tegorocznego Obchodu »Święta Morza« w Gdyni. Trwałym dokumentem tej doniosłej chwili, wskazującym idącym pokoleniom Polski Odrodzonej nowe drogi myśli i czynów, będzie Księga Obecności Zaprzysiężonych Morzu Polskiemu. Księga ta zaopatrzona w podpisy wszystkich uczestników I Wielkiego Złotu Młodzieży do Gdyni, stanie się ważnym aktem historycznym, a także dokumentem o dużym znaczeniu politycznym.

Zarząd Główny L. M. i K. wypuścił ostatnio cały szereg cennych wydawnictw, związanych z zagadnieniami morskimi. Zwłaszcza interesujący jest cykl 5 książeczek o charakterze popularnym, napisanych przez wybitnych fachowców na temat obrony naszego wybrzeża. W skład cyklu wchodzi: Kdr. ppor. dypl. R. Czeczott—Obrona wybrzeża; kdr. ppor. inż. H. Laskowski—Artylerja morska; por. H. Bartlewicz—Broń podwodna; por. mar. O. Żukowski—Zarys rozwoju okrętów torpedowych; inż. J. Sawiczewski—Łodzie podwodne.

Pozatem ukazały się broszury: kdr. por. dypl. R. Czeczott—Co nam zapewnia marynarka wojenna; Cz. Zagórski i J. Lewandowski—Morze źródłem potęgi Rzeczypospolitej; kpt. K. Taube—Jak mał Musiał ziomkom swym o morzu prawil.

Wszelkich informacji, dotyczących »Święta Morza«, udziela biuro L. M. i K. w Warszawie przy ul. Widok Nr 10 telef. 6-99-66.

Sukces polskiego Żeglarstwa. W roku ubiegłym polski żeglarz, harcerz gdynski, Władysław Wagner, dokonał czynu, którym niewielu tylko śmiałków może

się poszczycić, Na przerobionej własnoręcznie zwykłej łodzi żaglowej, którą ochrzcił mianem »Zjawy«, wyruszył z Gdyni do północnej Afryki i dalej przez Atlantyk do Ameryki południowej. Po heroicznych zapasach przybił do brzegów Brazylii wstawiając tym sukcesem imię polskiego żeglarstwa. Ostatnio Władysław Wagner dopłynął do kanału Panamskiego i zamierza podjąć dalszą podróż dookoła świata, ale »Zjawa« jest tak skolatana wiekiem i burzami, że nie nadaje się do podróży. Wagner musi się starać o nowy statek. Przychodzi mu to z trudem, gdyż wyczerpał wszystkie fundusze. Ale rodacy śpieszą z pomocą. Liga Morska i Kolonjalna oraz Związek Harcerstwa Polskiego zamierzają zorganizować akcję, która umożliwi śmiałkowi wykonanie zamiaru opłynięcia pod polską banderą dookoła ziemi.

(Biuletyn Prasowej Informacji Morskiej).

Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Muzeum T-wa otrzymało w 1 kwartale r. b. 80 przedmiotów od 9-ciu następujących ofiarodawców: Ireny Jasiewiczówny, Stanisławy Juchniewiczówny, Marji Kiewliczowej (w spuściźnie po ś. p. Malwinie z Dybowskiich Jurgielliewiczowej), Bolesława Kupcewicza, Marji Miłoszowej z Surmaczewa, Stanisławy Perzanowskiej, ks. prof. Michała Rutkowskiego z Pińska, ks. Franciszka Tyczkowskiego i Stanisławy Wasilewskiej. Z darów przybyło najwięcej do działu numizmatycznego-medali 12, medalików religijnych 7 i odznak różnych 17. Na szczególną uwagę zasługują pamiątki z powstania 1863 r., jak dwie b. misternie wykonane klamry metalowe do pasów i igielnik drewniany roboty powstańca-więźnia. Poza tem b. interesujące są dwa sznury paciorków bursztynowych, używanych przez kilka pokoleń dziewcząt z pow. lidzkiego, pochodzące ze zbiorów ś. p. Wandalina Szukiewicza. Do Biblioteki w tymże okresie przybyło: od 59 osób i instytucji 681 dzieł w 838 tomach, w tej liczbie największe dary łaskawie złożyli: Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie—189 tt., ks. F. Tyczkowski—180 tt., dr W. Charkiewicz—101 tt., L. Życka—99 tt., Wojewoda S. Kirtiklis—38 tt., Polska Akademia Umiejętności—34 tt., T-wo Naukowe Lwowskie—23 tt., F. Pakoszowa—20 tt., M. Brensztejn—12 tt. Dział rękopisów obdarowali: pp. Z. Mardingerowa żona pośta polskiego w Meksyku (zbiór ulotek), ks. F. Tyczkowski 2 rękopisy (m. in. katalog książek Wład Syrokomi, spisany w r. 1862 po śmierci poety przez Anicetego Reniera), Wacław Weytko zbiór odpisów listów Orzeszkowej (sztuk 74), Ludwika Życka (notaty literackie).

Wszystkim ofiarodawcom Zarząd Towarzystwa składa serdeczne podziękowanie za pamięć o zbiorach T.P.N. w Wilnie.

Redaktor: **ALEKSANDER PATKOWSKI.**

Wydawca: **Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

ODBITO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH JAN ŚWIĘTOŃSKI I S-ka, WARSZAWA, ULICA J. KOPERNIKA 34. TELEFON 2-07-50.